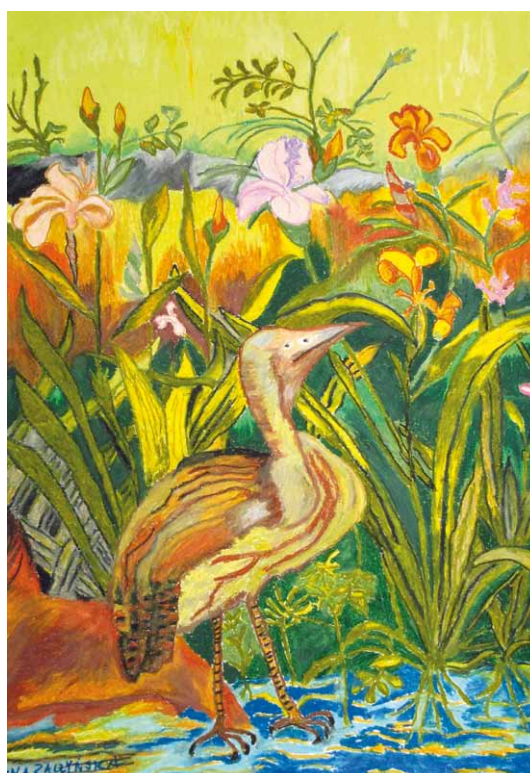
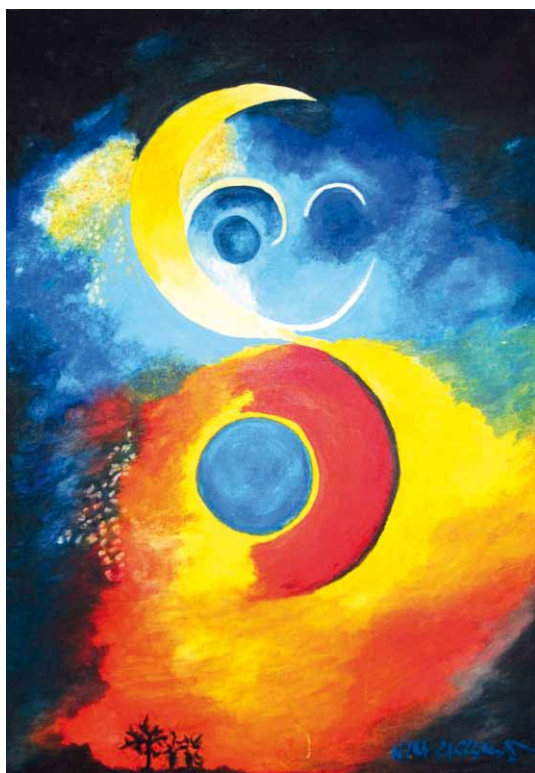


Własnym Głosem

STYCZEŃ – MARZEC 2025 • ISSN 1232-6559 • CENA 6 ZŁ

Janina Woronko-Zaczyńska – *Przestrzeń kosmiczna*, Ptak – pastele olejne

Patroni literaccy 2025 roku

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891-1945) – poetka i dramatopisarka. Spuścizna „polskiej Safony” to m.in. 500 wierszy, 20 sztuk teatralnych. Jej wiersze nadal są wznawiane, czytane i tłumaczone m.in. na języki: angielski, niemiecki, francuski, włoski, rosyjski, szwedzki, chiński, japoński i hindi.

Władysław Stanisław Reymont (1867-1925) – laureat Nagrody Nobla z 1924 r. Popularność przyniosły mu powieści „Ziemia obiecana”, „Komediantka”, „Fermenty”, „Chłopi” oraz zbiory nowel. Napisał także „Pielgrzymkę do Jasnej Góry” stawianą adeptom dziennikarstwa za wzór reportażu.

Stefan Żeromski (1864-1925) – prozaik, publicysta, dramaturg; prezydent Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. Czterokrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Autor „Popiołów”, „Ludzi bezdomnych”, „Róży” i „Wiernej rzeki”. Wierzył w misję pisarza jako współtwórcy losów narodu.

Antoni Słonimski (1895-1939) – poeta, pisarz, tłumacz, publicysta, rysownik, krytyk literacki. W 1918 roku był jednym ze współtwórców pierwszej w wolnej Polsce kawiarni literackiej *Pod Pikadorem* i grupy poetyckiej *Skamander*. Jako prezes ZLP walczył o prawa materialne twórców i bronił wolności słowa.

Ks. prof. **Józef Tischner** (1931-2000) – filozof, teolog i eseista. Profesor w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Autor m.in.: „Świata ludzkiej nadziei”, „Nieszczęsnego daru wolności” i „Historii filozofii po góralsku”. Pozostawił po sobie bogaty dorobek intelektualny, który do dziś inspiruje czytelników do refleksji nad istotą człowieczeństwa, wolności, solidarności i odpowiedzialności.

Elżbieta Musiał

Ukryj mnie Luizzo

Andrzej Bursa

Scena balkonowa

*Kleryk Józef ma wesole oczy ciemne
Siostra Klara ma dziewiętnastą wiosnę
Na dziedzińcu seminarium w dzień wiosenny
Kleryk Józef zobaczył ją z okna*

*A dzień dobry... dzień dobry siostrzo Klaro
Ach przeleklam się księżo Józefie...
Kwiecień mamy upalny nie do wiary
Ano coś grzeje słoneczko pięknie*

*Rzeka targa złotą rdzą szuwaru
Wierzgający obłok przy niej czeka
Śnieżny jaśmin mroczne ścieżki zasłał Klaro...
(...)*

*Kleryk Józef ma bary syna ludu
Siostra Klara uśmiechem go odbarza
Ale stanął pośrodku podwórza
Anioł z mieczem płonącym na straży*

Andrzej Bursa jeden ze swoich wierszy datowany na 1956 rok zatytułował „Scena balkonowa”. Nie będzie niczym zdrożnym, jeśli do tytułu jako rozszerzenie atramentem sympatycznym i wyłącznie na potrzeby tego tekstu dopiszemy jego własne słowa: „źródło cichych tajemnic klarownych i czystych”. Zabieg będzie tyleż samo zabawą, co i nakierowaniem uwagi na tajemnicę, która zawsze nas intryguje. Wiersz ten jest bowiem myśloobrazem rzuconym w przestrzeń naszych imaginacji, ale na tyle kompletnym, że obcy się może bez jakichkolwiek interpretacyjnych dopowiedzeń i uzupełnień. Wywołuje niebezpieczną wędrówkę wyobraźni, której podejmuje się czytelnik już na własne ryzyko. I co najwyżej z przyrodzonych przyczyn niespokojnej konstrukcji psychicznej wdaje się ze sobą w dysputę, grożącą wewnętrznym konflik-

tem moralnych zapatrywań i schematów, u podstaw jakich leżą mądrość natury i natura pragnień.

Tak więc o czym jest ten wiersz? O rajy i dwojgu w nim ludziach owładniętych wizją niepokalanych serc i przy tym wyposażonych w młodość ciał pragnących spełnienia? Wiano, jakie od natury i niebios otrzymali, jest piękne, wprost wymarzone. Dlaczego więc domniemy, że są niewolnikami własnych wyborów? Że ich droga wyrzeczeń poddawana jest próbnom? Dlaczego w ogóle przychodzą nam do głowy podobne wątpliwości? Dlaczego musimy stawiać przeciwko sobie ciało i duszę, świętością zaraz ciskać w grzech, a „Ciemne wino czerwonej młodości” klócić ze wzniesionymi w wieże kościoła rękami? Czy błąd, ta rysa na doskonałości, nie tkwi w nas, w ludziach, którzy życie pojmujemy jako niemożność? Bo prowadzimy grę z naturą, bo bronimy się przed

nią. Bo narzuciliśmy sobie normy i schematy postępowania. Bo jesteśmy zakładnikami wymyślonego przez nas prawa, zinstytucjonalizowanego życia. W końcu – bo mamy świadomość. A może już w kodzie świadomościowym zapisany jest tragizm istnienia? Ta nasza spuścizna po wygnaniowa z rajy.

„Scena balkonowa” jest marzeniem o rajy. Wizją ogrodu szczęśliwości. Mitem Arkadii. I... niepohamowanym wybuchem pragnienia. Przyrodę tego miejsca widzimy bujną i pędzącą. Mieszkańcami wiosnianej krainy są ludzie w habitach – wiercy czystości ciała i duszy, wybrańcy Boga. A w jasnym czasie i miejscu rozgrywa się mniej więcej taka akcja: dziedziniec klasztoru krokiem nabożnym a lekkim przemierza siostra zakonna. Spłozona głosem dobiegającym z góry przystaje. Głos ten to powitanie radosne księdza Józefa, wielce przychylnie, na dźwięk którego rozpromienia się twarz siostry Klary. Wymieniają między sobą zachwyty nad dziwanami natury w porze soczystej zieleni. I tak toczy się na dziedzińcu ich uroczą pogawędkę przyrodo-miłosna.

dokończenie na str. 6

Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne

Gorzów Wlkp. – Długie

5-12 grudnia 2024 roku



Marzena Szumlańska-Śron

Wieczór „Poznajmy się”, zorganizowany 7 grudnia 2024 r. w ramach czterdziestych pierwszych Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych, odbył się w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Długie. Uczestnicy z sekcji plastycznej, literackiej, muzycznej, fotograficznej i filmowej spotkali się w świetlicy przy choince.

Spotkanie zainaugurowała piosenka w wykonaniu Bożeny Związek z sekcji muzycznej, po czym każdy z uczestników sekcji plastycznej zaprezentował przygotowaną przez siebie ozdobę choinkową. Największym uznaniem cieszyły się prace Teresy Erdmann, Teresy Miki oraz Grażyny Nawrockiej z rękodzie-

łem z wełny czesankowej. Wojciech Plus, konsultant sekcji plastycznej, opowiadał o artystycznych sposobach przyozdabiania tradycyjnej choinki. Krystyna Karcz z sekcji fotograficznej przedstawiła fotografie i grafiki komputerowe. Tadeusz Związek z sekcji filmowej odtworzył przeżrocza z warsztatów w Torzymiu. Bolesław Polarczyk zaprezentował film „Ekfrazy” z Torzymia, a Sylwester Turski z sekcji fotograficznej pokazał artystyczne zdjęcia Gorzowa Wielkopolskiego.



Wieczór *Poznajmy się*

Wierszami o tematyce świątecznej podzielili się poeci: Maria Borcz, Barbara Marzec, Krystyna Woźniak, Zdzisława Gacek, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Wiesław Radojewski, Janina Gajewska oraz Marta Pelinko – konsultantka sekcji literackiej.

Na zakończenie wieczoru „Poznajmy się” ponownie zabrzmiał utwór muzyczny, tym razem w wykonaniu Krystyny Woźniak.

Maria Borcz



Zwiedzanie Muzeum Woldenberczyków

Spośród wielu ciekawie zrealizowanych spotkań podczas Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów Wlkp. – Długie w dniach 5-12 grudnia 2024 roku, ogromne wrażenie na uczestnikach zrobiło zwiedzanie Muzeum Woldenberczyków (Oflag IIC) z okresu II wojny światowej w Dobiegniewie. Obiekt kryje w swoich murach przejmującą codzienność polskich jeńców z lat 1940–1945, wzbogaconą o eksponaty i pamiątki otrzymane bezpośrednio od tych, którzy tu żyli, a także od ich rodzin. Wartościowa lekcja historii poprowadzona przez dyrektorkę muzeum – Irenę Zmaczyńską, w połączeniu ze zgromadzonymi w odtworzonych z archiwalną precyzją izbami rzeczami osobistymi jeńców, takimi jak mundury, drewniaki, czy przedmioty codziennego użytku, pozwoliła na przeniesienie się w czasie.

Polscy oficerowie, podoficerowie, szeregowi i ordynansi deportowani z innych niemieckich obozów, żyli tu przez pięć lat w ekstremalnie trudnych, uwłaczających ludzkiej godności warunkach. Mieli jednak na tyle siły ducha i samoza-



parcia, aby za kolczastymi drutami stworzyć społeczność opartą na przyjaźni i wzajemnym wsparciu, co umożliwiło im organizowanie konspiracyjnej działalności, a także prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej, sportowej i gospodarczej. Dzięki wykształconym kolegom udało im się powołać do życia szkołę podstawową, średnią i uniwersytet, o czym świadczą umieszczone w

muzealnych gablotach świadectwa i dyplomy z nazwiskami absolwentów, ich zdjęciami i datami wydania dokumentów.

W kolejnych izbach wyeksponowane są obrazy, rzeźby, drzeworyty więziennych artystów, książki, które nie tylko czytali, ale także sami pisali. Wiele dokumentów, przedmiotów i eksponatów z obozowego życia, jak choćby prawa jazdy, banknoty i monety z

obozowego banku, potwierdza, że nawet w odosobnieniu, w skrajnych warunkach, mogą rozwijać się niezwykle umiejętności organizacyjne i twórcze. Dzięki nim osadzeni, choć na chwilę, mogli zapominać o koszmarze, w którym przyszło im żyć.

Aby okazać szacunek byłym jeńcom i miejscu oraz podziękować za cenną wiedzę o Oflagu IIC, uczestnicy Sekcji Literackiej zaprezentowali program literacko-muzyczny, według scenariusza Czesława Gandy – organizatora warsztatów i animatora kultury z gorzowskiego RSTK. Maria Borcz, Krystyna Woźniak, Barbara Marzec, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Paweł Soroka, Joanna Gajewska, Zdzisława Gacek, Wiesław Radojewski oraz Marta Pelinko – konsultantka literacka – zaprezentowali po jednym utworze tematycznie dostosowanym do zwiedzanego miejsca. Natomiast w wykonaniu Bożeny Związek i Krystyny Woźniak, w hołdzie dla byłych jeńców Oflagu IIC oraz w podziękowaniu dyrekcji muzeum, zabrzmiały pieśni patriotyczne.

Zdzisława Gacek – Kraków



Od lewej: Krystyna Woźniak i Marzena Szumlańska-Śron

Niebo pękało sierpniem

*Powiedzieli, że już nie mam ciebie.
Nie dotknę twoich włosów,
Nie opowiem o lękach.
Moja twarz i dłonie skamieniały.*

*Każdej nocy pytam Boga
Jak ośwoić żalność...*

W ramach XLI Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych zorganizowanych przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp., w poniedziałek 9 grudnia 2024 r., udaliśmy się do miejscowości Strzelce Krajeńskie. Najpierw wspomnę o wyjątkowym miejscu, w którym się znaleźliśmy. Mam na myśli „Spichlerz” w Strzelcach Krajeńskich – zabytkowy budynek zlokalizowany w pobliżu gotyckiej Bramy Młyńskiej, wzniesiony w pierwszej połowie XVIII wieku. To murowana budowla o bogatej historii, która obecnie służy Strzeleckiemu Ośrodkowi Kultury. Misją „Spichlerza” jest również promocja dziedzictwa historycznego, które w gminie Strzelce Krajeńskie jest szczególnie bogate.

Głównym celem naszego wyjazdu był udział w spotkaniu autorskim promującym tomik „Niebo pękało sierpniem”. A bohaterką tego wydarzenia stała się wspaniała poetka – Krystyna Woźniak. Sala widowiskowa w „Spichlerzu” została wypełniona do ostatniego miejsca, nawet stojącego. Poza 24 uczestnikami Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych na spotkanie przybyła młodzież z lokalnych szkół wraz z nauczycielami, a także władze i mieszkańcy Strzelce Krajeńskich z wiceburmistrzem Jerzym Jakubikiem na czele. Nie brakło przedstawicieli Strzeleckiego Ośrodka Kultury, którym przewodniczył dyrektor Eryk Szurko. Licznie re-

prezentowany był także lokalny Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Całe spotkanie otworzył prezes Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. Czesław Ganda, który po powitaniu gości wprowadził wszystkich w dramaturgię roku 1944, aby na zakończenie wypowiedzieć doniosłe słowa: „Bądźmy sobą – bądźmy Polakami”. Zanim głos zabrała poetka, która swój tomik poświęciła walczącym w Powstaniu Warszawskim, wszyscy obecni na stojąco odśpiewali zagrzewającą do walki pieśń szturmową „Warszawianka” przy akompaniowaniu muzycznym Jacka Kostyszaka.

Nastała chwila wzruszenia – już podczas czytania pierwszego wiersza przez Krystynę Woźniak, wielu obecnym popłynęły łzy. Zapanowała cisza, czas głębokiej refleksji, gdy myśli skierowały się ku tamtym wydarzeniom. Tak było do końca. Wiersz po wierszu – literacki spacer po miejscach, gdzie rozegrały się ważne walki, gdzie polegali żołnierze Armii Krajowej i ludność cywilna. Gdzie ulicami płynęła krew, a dzieci uczestniczyły w zrywie dorosłych, autorka – choć urodzona po wojnie, rodowita Warszawianka, napisała wiersze w oparciu o

wspomnienia rodziców, sąsiadów, znajomych, którzy uczestniczyli w powstaniu, ale także na podstawie literackich opowiadań z tamtych lat. Nie tylko treść wierszy, ale także sposób ich prezentacji wprowadzał w zadumę. Wiersze usłyszeliśmy także w interpretacji Marzeny Szumlańskiej-Śron.

Muzyczną oprawę prezentacji – z wykorzystaniem fletu – przygotował Czesław Ganda. Jego gra nadawała ton tragizmu tamtych dni, wzbudzając ogromne emocje wśród słuchaczy. Choć nikt z nas nie był uczestnikiem wydarzeń sprzed 80 lat, to jednak pamięć o nich pozostanie w nas na zawsze, a tomik „Niebo pękało sierpniem” autorstwa Krystyny Woźniak będzie pomnikiem.

Podczas prezentacji na dużym ekranie wyświetlane były zdjęcia z tamtych tragicznych dni, a w trakcie czytania wierszy uczestnicy wspólnie odśpiewali

pieśni powstańcze: „Pałacyk Michła” i „O chłopkach z AK”, które instrumentalnie prowadził Jacek Kostyszak. Owacjom na stojąco nie było końca. Były też kwiaty i podziękowania. Po części artystycznej głos zabrał wiceburmistrz Miasta i Gminy Strzelce Krajeńskie Jerzy Jakubik, który podziękował autorce i organizatorom za tę wzniosłą ucztę kulturalną, a przede wszystkim duchową. Na jego ręce, w imieniu gorzowskich artystów, Czesław Ganda przekazał prezent – obraz olejny „W parku” namalowany przez Urszulę Kołodziejczak z Gorzowa Wlkp. Po kilku przemówieniach – w tym dyrektora Strzeleckiego Ośrodka Kultury Eryka Szurko oraz przewodniczącego Rady Krajowej RSTK, prof. Pawła Soroki, który podkreślił autentyczność przedstawionych w wierszach wydarzeń – uczestnicy spotkania długo jeszcze rozmawiali z autorką przy kawie, herbacie i pysznym cieście przygotowanym przez Strzelecki Ośrodek Kultury.

Po zakończeniu imprezy, mimo niesprzyjającej pogody, uczestnicy XLI Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych, wybrali się na wycieczkę wzdłuż średniowiecznych fortyfikacji miejskich w Strzelcach Krajeńskich – jednych z najlepiej zachowanych w regionie. Zachowały się tam mury o długości ok. 1,7 km, okazała Brama Młyńska, Baszta Więzienna oraz 36 baszt łupinowych, przystosowanych do ostrzału przedpola. Przewodnik, ze znakomitą wiedzą historyczną, w sposób profesjonalny przybliżył nam historię tych umocnień i ich rolę dla obronności miasta. Dzięki temu wszyscy wyjechali nie tylko pod wrażeniem poezji Krystyny Woźniak, ale również z dodatkowym bagażem historycznym.

Wiesław Radojewski

Noc Poetów

Noc Poetów w Klubie Jedyńka – Filii Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wielkopolskim odbyła się 5 grudnia 2024 roku, czyli pierwszego dnia XLI Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych. Była nasycona wartościową poezją i przepelniona dobrymi emocjami. Cechowała ją różnorodność tematyczna.

Swoje wiersze zaprezentowali: Barbara Marzec z Sosnowca, Zdzisława Gacek z Krakowa, Katarzyna Jarosz-Rabiej z Zielonej Góry, Krystyna Woźniak z Gorzowa Wielkopolskiego, Wie-

śław Radojewski z Lubina oraz Marta Palinko z Rzeszowa, która podczas tegorocznych warsztatów pełniła funkcję konsultantki literackiej. Jest ona członkinią rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Recytacjom towarzyszyły piosenki w wykonaniu Marzeny Szumlańskiej-Śron i Bożeny Związek, co stworzyło niepowtarzalną atmosferę.

Barbara Marzec z Sosnowca



Spotkanie z Wandą „Dusią” Stańczak

17 września 2024 r., w Bibliotece Publicznej w Dzielnicy Wola przy ul. Ciołka 20, miało miejsce spotkanie z poetką – Wandą „Dusią” Stańczak. Osobą, która potrafi stworzyć niepowtarzalny klimat każdego spotkania i wprowadzić widza niemal w trans. Witając znamienitego gościa i słuchaczy, dyrektor placówki Aldona Kostrzewa przybliżyła sylwetkę poetki oraz jej dorobek.

Wanda „Dusia” Stańczak z zawodu dziennikarka, jest członkiem zespołu redakcyjnego ilustrowanego Międzynarodowego Niezależnego Kwartalnika Kulturalnego „Post Scriptum”, wydawanego w Wielkiej Brytanii. Absolwentka Kursu Pisania dla Dzieci i Młodzieży Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Autorka 23 tomików poezji i ponad 130 piosenek, a pod jej redakcją ukazało się 36 międzynarodowych antologii.

Założyła i od ponad 20 lat prowadzi kabaret literacki „Pól-Serio”, który jest laureatem licznych Grand Prix oraz pucharów i dał ponad 520 koncertów w kraju i za granicą (m.in. w Wiedniu i 12 miastach na Litwie), występując także kilkakrotnie w „Pawilonie pod Baranami” oraz w Domu Aktora w Skolimowie.

Od wielu lat organizuje międzynarodowe plenery literacko-artystyczne w Międzywodziu, Kołobrzegu, Kazimierzu Dolnym, Zakopanem, Bieszczadach i Polanicy-Zdroju oraz prowadzi warsztaty literackie. Jest współorganizatorką corocznych Międzynarodowych Złotów Poetów Polskiego Rodowodu w Wilnie, podczas których poeci prowadzą lekcje w szkołach na Litwie – poświęcone literaturze i kulturze.

Laureatka wielu konkursów i festiwali, uhonorowana przez ministra kultury odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Otrzymała nagrody im. Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego, a także kilka-



krotnie Złotą Statuetkę – nagrodę im. Stanisława Moniuszki, przyznawaną przez Centrum Kultury Polskiej na Litwie.

Jest prezesem Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP) – Oddziału Warszawskiego II, wiceprezesem Rady Głównej oraz przewodniczącą Komisji Kwalifikacyjnej SAP. Założyła Teatr Poezji, Muzyki i Sztuki „Witraże”, gdzie odbywają się spotkania poetycko-muzyczne, będące kontynuacją wieczorów pod kryptoniem „DACH”, których odbyło się już ponad 150.

W klubokawiarni „Życie jest fajne” w Warszawie przy ul. Grójeckiej prowadziła rozmowy intymne „Na czułych strunach” z kolegami po piórze, dotykając trudnych i bolesnych tematów – za zgodą rozmówców, którzy chcieli zrzucić z siebie ciężar, lecz nie potrafili zrobić tego samodzielnie. Była to także droga do lepszego

zrozumienia poezji danego autora, przybliżenia jego twórczości i zacieśnienia relacji.

Jej pasje to podróże, muzyka i fotografia, a największą inspiracją jest człowiek oraz wszystko, co zawarte między bielą a czernią.

Podczas spotkania poetka przedstawiła wiersze z najnowszego tomiku „Z perłowego kufra”, a także utwory z wcześniejszych zbiorów. Wykonała również autorskie piosenki. Spotkanie przybrało charakter przyjacielskiej rozmowy ze słuchaczami, przeplatanej poezją i muzyką w interpretacji Wandy „Dusi” Stańczak. Wzruszające i piękne utwory, skłaniające do zadumy i refleksji, sprawiły, że to wydarzenie na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Ulotność istnienia – spotkanie z Zofią Sofim Mikulą



Rena Marciniak-Kosmowska, Zofia Mikula



Sławomir Korsan

23 lutego br. w Centrum Promocji Kultury Dzielnicy Praga-Południe w Warszawie, odbył się wieczór poetycki Zofii Sofim Mikulą. Podczas wydarzenia zorganizowanego w ramach spotkań z cyklu „Salon literacki” poetka zaprezentowała wiersze z dwóch tomów poetyckich: „Nie goń mnie Alufufu” i „Po trzykroć mgnienie”. Spotkanie prowadziła Rena Marciniak-Ko-

smowska, o oprawę muzyczną zadbał Sławek Korsan, prezentując między innymi aranżacje własne do tekstów poetki.

Wypadek drogowy na trasie Warszawa – Przemyśl, w którym brała udział poetka, stał się zapisem przeżytych tak silnych, że dopiero po kilku latach tomik „Po trzykroć mgnienie” mógł się ukazać drukiem.

Wiersze i proza poetki Zofii Mikulą przenoszą nas najpierw do autokaru, a potem do sali szpitalnej.

I tak huk, krzyk, utrata świadomości, krew, poszukiwanie towarzyszy podróży i bagaży splatają się z bielą szpitalnych ścian, miarowym szumem aparatury medycznej, bólem, niepewnością, strachem i unieruchomieniem.

Bezradność wobec własnej niemocy zderza się z uzależnieniem od tych, którzy tę pomoc powinni nieść. Dzwonek w dyżurce pielęgniarek nie zawsze jest słyszany, choć brzmi mocno, choć palce chorej się nie poddają...

A Alufufu? Gdzie jest Alufufu? Czy ten, który nam – czytelnikom objawił się w tomie „Nie goń mnie Alufufu”, który niepokoił poetkę, a z czasem oswojony stał się towarzyszem życia, też tam był? Tam – w autokarze, w karetce, w szpitalu?

Był! I zapewne jeszcze przemówi w wierszu.

Utwory Sofim bołą, tak jak boli cierpiące ciało.

Utwory Sofim skłaniają do myślenia nad sensem cierpienia.

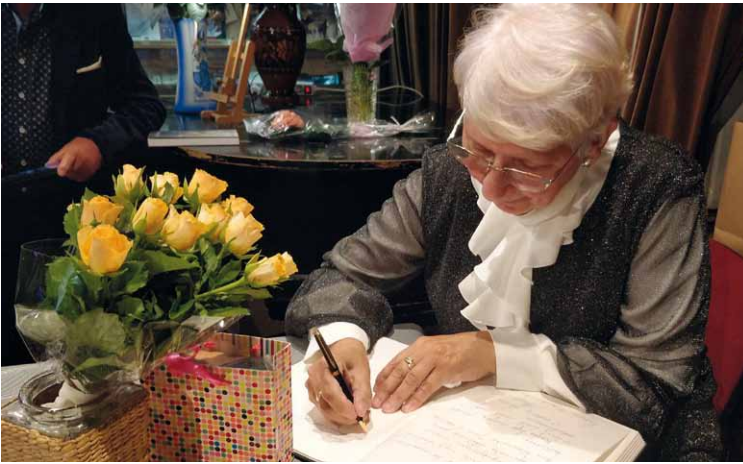
Utwory Sofim bezpardonowo pokazują nam ulotność istnienia.

Utwory Zofii Sofim Mikulą żyją – żyje ONA!

Ewelina Pilawa

Przytul mnie życie – wieczór autorski

Jolanty Marii Grotte



Jolanta Maria Grotte – poetka i pisarka – zaprosiła gości w klimatyczne, historyczne wnętrza kamienicy pod numerem 22/24 na Rynku Starego Miasta – siedziby Klubu Księgarza, na autorski wieczór, promujący jej nową powieść „Przytul mnie, życie”. Książka została wydana w 2024 roku przez warszawskie Wydawnictwo AGAT.

Podczas wieczoru głos zabrali: Jan Rodzeń – gospodarz Klubu; Andrzej Zaniewski – poeta, prozaik, krytyk literacki; Eugeniusz Orłow – prezes Rady Głównej SAP; prof. dr hab. Paweł Soroka – politolog, poeta, dziennikarz – przewodniczący Rady Krajowej RSTK oraz Jerzy Burski – wiceprezes WSTK.

Spotkanie poprowadziła Izabela Zubko. Fragmenty książki autorki aktorsko

przeczytała Ewelina Pilawa-Soroka, która przyciągając uwagę słuchaczy.

Autorce udało się zaczarować publiczność – czułością, opisami przyrody i relacjami między ludźmi – ciepłymi, pełnymi miłości i zrozumienia dla drugiego człowieka – bo taka jest książka „Przytul mnie, życie” Jolanty Marii Grotte, taka jest sama autorka!

Oprawę muzyczną wieczoru stworzyła Ewa Drygieniec-Wiszniewska, wykonując na pianinie z 1945 roku następujące utwory: „Chi Mai” Ennio Morricone; „Les fenilles mortes” Josepha Kosmy; „Memory” Andrew Lloyd’a Webbera.

Wieczór był podniosły, elegancki i wzruszający. Publiczność dopisała. Przyszli: rodzina autorki, przyjaciele, znajomi, koleżanki z Klubu Czytelnika i Klubu



Od lewej: Krystyna Rejniak, Izabela Zubko, Elżbieta Kurdej-Oklesińska, Paweł Soroka i Maria Bednarek. Na pierwszym planie: Jolanta Maria Grotte

Rękodzieła, koleżanki i koledzy z WSTK, z Klubu Literackiego Metafora i z innych środowisk twórczych.

Atmosfera spotkania, była wyjątkowa. Piękna oprawa muzyczna, a potem smaczny poczęstunek – wszystko to było na najwyższym poziomie. Do autorki ustawiła się długa kolejka pragnących zdobyć dedykację i autograf. Kwiaty, życzenia i długie rozmowy w kularach dopełniały tego niezapomnianego wydarzenia.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska



Ewelina Pilawa-Soroka i Jolanta Maria Grotte

XII Przegląd Dorobku Organizacji Pozarządowych w Bielsku-Białej



Maria Procyk na tle ekspozycji Stowarzyszenia Twórców Kultury „Podbeskidzie”

14 grudnia 2024 roku w Centrum Handlowym Gemini Park w Bielsku-Białej odbył się XII Piknik Organizacji Pozarządowych, organizowany przez Centrum Organizacji Pozarządowych przy Urzędzie Miasta Bielska-Białej. 35 organizacji pożytku publicznego miało możliwość zaprezentowania swojej działalności i usług na specjalnie przygotowanych stanowiskach.

W wydarzeniu aktywnie uczestniczyło Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie”, które w zaprezentowało swoją twórczość, dając mieszkańcom okazję do bliższego poznania zakresu swojej działalności. W organizację stoiska najwięcej pracy włożyła malarzka Krystyna Gwizdoń. W bogatej ekspozycji znalazły się: wydawnictwa Stowarzyszenia opracowane i wydane przez Marię Procyk; rękodzieło (koronki) autorstwa Zofii Ciapały oraz frywolitki wykonane przez Barbarę Gerner; stroiki świąteczne, wykonane przez Krystynę Gwizdoń i Marię Procyk; rzeźby Józefa Gawła i Kazimierza Szuszczevicza.

Krystyna Gwizdoń, specjalnie na tę okazję, przygotowała kolekcję 10 beskidzkich

pejzaży o tematyce zimowej, namalowanych w różnych odcieniach bieli.

Stowarzyszenie „Podbeskidzie” zaprezentowało się również na scenie. Trzy dziewczynki ubrane w regionalne stroje krakowskie, uszyte przez Marię Procyk – Pola Kasprzak, Emma Gwizdoń i Wiktoria Gwizdoń (wnuczka Marii) – recytowały wybrane wiersze członków Stowarzyszenia, nawiązujące tematycznie do wydarzenia.

Stanowisko „Podbeskidzie” odwiedził oświście Prezydent Miasta Bielska-Białej, Jarosław Klimaszewski, który pogratulował nam i podziękował za prowadzoną działalność twórczą.

XII Piknik przebiegał w niezwykle świątecznej atmosferze. Organizacje przygotowały wiele bożonarodzeniowych ozdób, w tym bombki i stroiki, a także wypieki – ciastka, babeczki i miody. Prezentowane były również obrazy, książki, świece, rękodzieło, maskotki i rzeźby. Ze sceny płynęły dźwięki kołęd, piosenek świątecznych i poezji, wykonywane przez regionalne zespoły.

Maria Procyk

Elżbieta Musiał

Ukryj mnie Luizo

dokończenie ze str. 1

Nie bez powodu wiersz ten Andrzej Bursa nazwał „Sceną balkonową”. A nazwał go tak prowokacyjnie, by skojarzenia krążyły wokół sławnej miłosnej rozmowy Romea i Julii, dwojga wielkich kochanków tragedii Szekspira. Zatem wiersz z założenia ma już coś z teatru (Bursa współpracował z teatrem Tadeusza Kantora „Cricot 2”) i... podszyty jest motywem miłosnym. Żywy jest w nim jeszcze ideał piękna. Zresztą wola przywracania etycznych reguł, czystych i prostych, nie poległa w jego twórczości aż do końca, nawet wtedy, gdy znikł mu już z oczu ogród harmonii, zastąpiony „dokładnym wydeptywaniem dna piekła”. Ale i ono, to ewokowanie czarną powiastką i wręcz infernalnym obrazem, przyczynę miało w tęsknotach za prawością. I trzeba przyznać, infernum Bursy jest nadzwyczaj oryginalne. By nie zbrukać poetyckiego krajobrazu przykrą dosłownością, wykorzystywał chwyt groteski i absurdu. Jestże więc to poezja wyraźnie na nas oddziałująca, ekscytująca, między innymi z powodu cyniczno-brutalnych niekiedy treści, ale i stosownego humoru. A ponadto myśląca obrazem.

Do scen absurdu autor „Zabicia ciotki” (proza nadrealistyczna) miał wyjątkową skłonność; „To, że wszyscy dzień w dzień wylupujemy oczy, łamiemy ręce i serca, to, że wszyscy chowamy w domach trupy, nie zwalnia mnie od prawnej kary” (tamże). Wystarczy wspomnieć, że od sentymentalnych tonów z dzieciennego pokoju „Zgaśnij księżycu” do „Zabaw i gier dziecięcych” wystarczyły dwa lata, by rys Mrożkowski czy Gombrowiczowski (styl i narracja) wykształcił się i pokazał w całej okazałości.

Ale póki co, pomówmy jeszcze o raju, o franciszkańskiej nieomal aurze „Sceny”, nim ją utracimy. Topos krainy szczęśliwości autor znakomicie powiązał z formą: tradycyjną, klasyczną, idealnie zgraną z potrzebami tej wizji. Między wątkiem a słowem nie ma rozdźwięku. Jakże składnie, ba, śpiewnie i lekko dobywają się z wiersza słowa i jak wdzięcznie rozgrywa się ten ziemski czy nieziemski epizod. Niewinny z pozoru obrazek posiada niezwykle żywą wewnętrzną dramaturgię, która intryguje odbiorcę i dalej dokonuje się już w jego wyobraźni. Zatem miła oku scenka jest przyczynkiem do domysłów i poważnych dociekań.

Kwiecień mamy upalny nie do wiary / Ano cóż grzeje słoneczko pięknie // Rzeka targa złotą rdzą szuwaru / Wierzgający obłok przy niej czeka

Spore jest tu nagromadzenie uroczych widoczków i zarazem niepokojąco perversyjnych. Przyroda w nich aż kipi i do-

maga się. Wyrwa, prze. To poczucie zmysłowej natury upoważnia nas do pewnych skojarzeń, a nawet imagacji. Ale czy autor opiewający ideał piękna, bo w głębi duszy był jego orędownikiem, daje nam przyzwolenie na konfabulacje? Chyba jednak tak. Bowiem w naturze poety leżało też to, że był buntownikiem i odkłamywaczem mitów. Stąd przecież prowokacyjny tytuł i gra słów: „Kwiecień [...] nie do wiary/ Ano cóż grzeje słoneczko pięknie”, budujące ukrytą dramaturgię utworu. I bez wątplenia są to sygnały rzucane nam do gry symulacyjnej. A skoro odczytaliśmy podteksty, pokażmy się o grzeszne rozstrzygnięcia. Wszak Bursie, jak się zdaje, o taki tok naszego rozumowania z domysłem chodziło.

Zatem konfabulujemy. I na przykład przyjmijmy, że jesteśmy widzami maleńkiego przedstawienia w malutkim teatrze. Teatrze na cztery osoby (protagoniści, ja i ty) ze sceną obrotową. Kurtyna idzie w górę, gra się rozpoczyna. Najpierw doświadczamy ujmująco pięknego obrazu ogrodu w odsłonie pierwszej zatytułowanej **Raj**. Ogród jest dziedzińcem seminarium duchownego (wirydarz z toposu chrześcijańskiego ogrodu), o czym już za moment się przekonujemy. Bowiem krokiem nabożnym a lekkim wiośnianie lewady dziedzińca przemierza siostra zakonna w białym (taki wybierzmy kolor) habicie. Z klasztornej okna zauważa ją ksiądz Józef. Obserwuje przez chwilę nieświadomą jego obecności postać, goni wzrokiem jej gibkie ciało podkreślone w talii sznurem i skrywane przez sandały bosc stopy (my też to widzimy, ty i ja). Chęć rozmowy z młodą znajomą bierze górę nad opamiętaniem. Wita ją więc radośnym głosem: „Ach! dzień dobry siostrze Klaro”. Klara, pochłonięta dotąd obrzydkiem własnych myśli i doglądaniem ogródka, wzdraga się: „Ach przełękłam się księżce Józefie...”.

Scena obrotowa w naszym umownym teatrze przesuwa się powoli i dwie postaci widzimy już pod pewnym kątem. Następuje odsłona druga: **Kuszenie Ewy**. Zmiana perspektywy wywołuje w nas pewną niedogodność, nie ma już bowiem *vis-à-vis*, musimy uruchomić wyobraźnię. Siostrę Klarę dostrzegamy nieco z boku, nagle zaglądamy jakby nie w jej jasne czoło, a w jej myśl i przyłapujemy tę myśl na gorącym uczynku, zajętą osobą Józefa... Ach! Przełękłam się, zlekłam się, zlekłam... Słowa spłoszone jeszcze gnieźdzą się w naszym uchu, bohaterowie zaś (za sprawą sceny) od nas się odwracają. Leczą nie przestając mówić i niby to zdawkowo, a na jakże wysokich tonach domysłu, prowadzą rozmowę, ani chybi, wzbudzającą w nas podejrzenie

dialogu z drugim dnem. Tak, te cudowności przyrody, którymi się komunikują, są miłosnym wyznaniem!

Odsłona trzecia: **Zerwanie jabłka**. Protagonistów oglądamy od tyłu. Rozmowę słyszymy niedokładnie, z pojedynczych słów składamy domniemany tekst (ty i ja konfabulująca): *Błądzić przy rzecę będą kłeryku Józefie / Siostrze Klaro zmysł kipi – znajdzie swoją rzekę / W ścieżkę mroku tam wejdziemy Klaro / Ano cóż śnieżny jaśmin ją usłał Józefie*.

Odsłona czwarta: **Wygnanie z raju**. Znów rysuje nam się profil dwóch postaci, od przeciwnej tym razem strony. Ich święte habity i aureole uśmiechu zostały im odjęte. W zamian przywdziali szarą codzienność. Są czymś strapieni. Nic nie mówią. (Słowa konfabulujące: *Ucichły bary syna ludu / Rodzicielka ma smutne oczy matki / Smuga cienia oboje są spowici / W gasnący punkt światła ogrodu wpatrzni*).

Scena właściwie już zatoczyła koło. Osiąga punkt wyjścia z ogrodu, którym był Raj. I nie może być inaczej – obraz tym razem staje się naszą pamięcią – raju utraconego. Marzeniem o nim.

Oczywiście, Bursa inaczej zakończył swoją scenę. Między dwoje błądzących ludzi zesłał anioła, czym potwierdził słuszność tropu nawoływania do grzechu.

Ale stanął pośrodku podwórza / Anioł z mieczem płonącym na straży

Ratując swoich protagonistów, zapisał chyba z nas, czytelników. No, w każdym razie uzmysłowił nam naszą obrzydliwość (twoją? i moją). Najpierw miłym widoczkiem zamącił nam w głowach, potem ze sprytem poruszył „nasze dno piekła”, siebie przy tym pozostawił czystym. To nie on, to my wykonaliśmy tę całą zabawę pokus i przykre tego następstwo. Nas anioł nie powstrzymał. I po wielokroć mamy poczucie podobnego mechanizmu, czytając wiersze Bursy; on tylko, nabrawszy dystansu do sprawy, z przymrużeniem oka ją relacjonuje. My, będąc niejako naoczniymi świadkami lub rozgrywającymi, przejmujemy odpowiedzialność, winę.

A w tej poezji gra się na przykład w aniołka i staruszkę. To znów w zabawie znudzonych dzieci („Zabaw i gier dziecięcych”) „Rankiem w parku” przyglądamy się, jak komuś z tobołka wypada ucięta noga kobieca. Ale już w innych obrazach (fragmentach) nie możemy powstrzymać galopady hrabiego-weterana w ułańskim siodle w jego własnym gabinecie („Siodło”). Mnożą się te surrealistyczne scenki, absurdy, zapewne wyciągnięte na światło dzienne z „dna” naszej pod-

świadomości. I owszem, przypominają nieco migawki z tej sceny obrotowej, której już raz użyliśmy. Wszystko na niej może się zdarzyć. I zdarza wszystko, co najgorsze. Może być zdeformowane skróconą perspektywą, odbite w lustrze groteski i absurdu. Obraz sam w sobie jest precyzyjnie skonstruowany. Wymyślony na niby, ale potem, gdy staje się naszą uludą, nabiera prawdziwości i przesładuje. Na tej scenie możemy podglądać nawet samych siebie. W tym teatrze możemy być aktorami. Ale nieważne kto i jaką rolę odegra, zawsze towarzyszyć mu będzie poczucie przemierzania błędnego koła (scena się kręci), sytuacji bez wyjścia.

Osamotnienie spojrzeń bezcelowość kroków / Krew wina puls kryształu konstrukcja obłoków („Książę”)

Winy doszukiwać się będziemy w naszych wyborach. A droga, jaką przemierzamy, sprowadzi się do dreptania po obwodzie koła, przekroczenie którego jest granicą niemożliwości. Czy to nie absurd – iść i nie dochodzić?

Istotne jest to czego nie osiągniesz nigdy (jw.)

U Andrzeja Bursy owa świadomość tragizmu istnienia decyduje niejako o kształcie jego poezji. Ona z tego tragizmu wynika. Więc jest (oprócz pierwszych utworów) ciemna i egzystencjalnie smutna, choć przecież – o czym była mowa – przełożona na groteskę, humor i autoironię. Bunt autora „Luizy” jest racją postawy młodego (wtedy dwudziesto-, dwudziestokilkuletniego) człowieka. Ale jest też zdeterminowaniem, wynikającym ze szczególnego wstępu do praktyk prowadzących ku jakimkolwiek deformacjom, do fałszu, fasad, mieszczańskiej obłudy, stereotypów. Na domiar uczulony był on na terror codzienności, z którym walczył i w tej walce się spałał. I obsesyjnie wprost podejmował temat krzywd, jakie ludzie sobie czynią. Dochodziła jeszcze presja biologicznych uwarunkowań – świadomość nieuleczalnej choroby serca, która przedwcześnie go pokonała.

Pisał zaledwie trzy i pół roku. Pozostawił próbkę niezwykle oryginalnego talentu, który przechadzał się w krajobrazach nieskalanych, jak ten w „Scenie”, doświadczał pełni szczęścia i nieszczęścia egzystencjalnych labiryntów ogrodu Luizy. I na krótko trafił do infernalnego czyścica. Pobyt ten (literacki) był owocny, zauważony przez krytykę – przyniósł pociecie rozgłos, ale już po śmierci. Do pantonu wielkich wprowadziła go jednak „Luiza”, poemat składający się z ośmiu wierszy. Jarosław Iwaszkiewicz nazwał go klejnotem poezji współczesnej.

Co kryło się pod pojęciem „Luiza”? Kobieta, miłość, poezja? Jakim onirycznym przecuciem był obezwładniony? – pisząc:

*Teraz szukam w uściskach Luizy /
Snów zgubionych jak ślady na wodzie
(„Piosenka jazzowa”)*

Każdy kiedyś te sny gubi, gdy zajrzy mu w oczy rzeczywistość.

*Wyszło na jaw że kapitan to szuler i
złodziej (jw.)*

Gdy świat nagle wyda się jak srebrnik.

*Tu bogowie bogowie hulają co się
zowie / Krzywo przysięstwa dyszą popę-
dliwe wargi („Krajobraz I”)*

Gdy miłość okazuje się li tylko zaspokojeniem pierwszego głodu i wielkim ograniczeniem dla samej siebie.

*Tylko rób tak żeby nie było dziecka
(„Miłość”)*

Do głosu u natur wrażliwych dochodzą jeszcze ludzkie lęki.

*Lecz urok nie odwróci od skazańca
pętli / Zabitego spojrzenia długo krąży
astral / Bo kto dzieckiem w kolebce
przed chimerą klękł / Ten młody zgi-
nąć musi pod toporem miasta*

(„Pętla architektury”)

Nieznosnie jest mieć taką świadomość. Świadomość napierającej rzeczywistości i własnych obsesji, które dławią szlachetność psychicznych konstrukcji i dostrojeń. I dlatego:

*W wesolych łódkach dłoni ukryj mnie
Luizo / Przed straszną konsekwencją
martwej perspektywy (jw.)*

Osaczony wizją martwej perspektywy (niemożliwość życia wynikająca z nonsensu, brak zgody na normy społeczne) roi sobie ideał – Luizę. Jej świat wart jest marzenia i w staraniach o nie – nadludzkiego wysiłku. Bo gdy harmonią zakwitnie ten ogród – będzie azylem. Ucieczką i wyzwaniem. Szansą i sposobem.

*Popatrz to nasz sekretny alfabet skła-
dany / W pejzażu zagrożonym mieczem i
piorunem („Krajobraz II”)*

Kraina powoływana pragnieniem i słowem autora, z tą wiarą, że ciałem się stanie. Czyli bezkompromisowa czystość moralna miała być tego ogrodu naturą.

*Zawieszony na tęczy pod gwarancją
wizji („Ogród Luizy”)*

A tak naprawdę, kim jest Luiza? Kobieta czy poezją? Której z nich w ofierze składa „sekretny alfabet” swych intencji, wymyślony świat?

*W czerwcu najpiękniej ogród zakwi-
ta Luizo (jw.)*

Obie godne są miłości, która sama w sobie jest wartością wyższą i trwałą. Jest bodźcem do życia. Nią też zjednuje się serca kobiety i poezji. Są wszak źródłem najwyższego szczęścia – ogrodu miłości.

*Którego nieistnienie zabija jak topór
(„Ogród Luizy”)*

I dopóki możemy śnić tęczone wizje i swój ideał, dopóty jesteśmy zwycięzcy.

*Pojąc potrafi tylko prawy i szlachetny
Prostotę tajemnicy ogrodu Luizy
(jw.)*

Lecz by zapewnić sobie ochronę światłonośnych skrzydeł, potrzeba szaleństwa i odwagi.

*Laskę Luizy może zdobyć tylko me-
stwo / Pewność rzutu i nerwów szaleńcze
napięcie (jw.)*

O kobietę trubadurską, która właściwie jest ideałem nieosiągalnym, zabiegać może tylko rycerz. A o poezję?

*Przynies jej łwią paszczę i serce la-
będzie (jw.)*

A jeśli zdołasz to uczynić, staniesz przed nią

*Zwycięsko umazany gęstą krwią
zwierzęcą (jw.)*

Piękno w naszym świecie – o ironio!

– wymaga walki, czystość – ofiary. Poezja – odwagi do przekraczania granic, by nie rozmiętała się na kłamstwo, pozory i zwykłość. Bursa nosił w sobie (a teraz jego wiersze) świadomość, że w algorytm dążenia do doskonałości wpisane są sprzeczność, ironia i absurd; po łokcie umazany we krwi ideał. Jego poezja paradoksalnie była takim właśnie ideałem,

którego szuka się w absurdalnych sterach trupów, omyłek i nonsensu. Prawdę, którą wyśpiewać umie tylko „stara piosenka krwi”. Bursa szczególnie musiał być na ów konflikt uwrażliwiony. A że należał do „zyciopisarzy”, w życiu i w poezji uznawał ten sam kodeks. Poezja zatem przenikała do życia i odwrotnie. Nawzajem się osaczały. Bo przecież trudno wprost pogodzić społeczne realia czasu, w którym żył, z rycerską poezją „Luizy” (tylko literacka przewaga). To była kolejna pułapka. Nazbyt bolesne moralne niezaspokojenie. Musiało dojść do jakichś nowych rozstrzygnięć. I czego można było się spodziewać – były to zmiany w poezji związane z przeistoczeniem jej ducha. Poparte, rzecz jasna, stosowną wersyfikacją, o co Bursa zawsze dbał. Klasyczna strofa (niekiedy kantylena) ustąpiła miejsca tonacji „Różewiczowskiej”. Rajski ogród stopniowo zamieniał się w dno piekła („Luiza” jest fazą przejściową, zachowującą jeszcze cechy pierwszego ogrodu), w którym już zaznaczają się ślady infernum. Znów nasuwa się tu porównanie do ludzkiego dramatu z teatru życia; wszystko jedno gdzie, kiedy i jaką rolę gramy – życie i tak jest pułapką, niemożliwością. A ludzie są graczami, marionetkami, na tej czy innej obrotowej scenie.

Rozbudzona świadomość Bursy musiała być w nie lada potrzasku.

*Przecież znasz wszystkie moje chwytły /
życie moje / wiesz kiedy będę drapał krzy-
czał i rzucił się / znasz upór moich zmagają
(„Przecież znasz wszystkie moje
chwytły...”)*

Zdeterminowany policzeniem mu przez chorobę dni, wybrał bunt, który przelożył na poezję.

*Szedłem tędy śpiewając niosąc biały
narcyz („Krajobraz I”)*

Chciał zamienić życie w pochód światłości, a wokół działało się inaczej. Chciał pić ze „źródła cichych tajemnic klarownych i czystych”, a nie powiodło się; wody źródła coraz częściej trula nieznosna naokół codzienność, „mgły nonsensu” smużyły proste u zarania ścieżki ogrodu (potem labirynty).

*Luizo... ja wiedziałem tu uderzy pio-
run (jw.)*

Wszechobecny fałsz, poza i mieszczanska deformacja ideału deptały po piętach. „Puls kryształu”, ta struktura nieskazitelna została złamana.

*To Luiza sprawczynią tej zbrodni i
bredni / Ona szyny i mury zawiązuje w
pętlę / I cios miecza się spełni i piorun się
spełni („Zbrodnia Luizy”)*

Zawiodły wszelkie oczekiwania, moszczone wiarą złudne krajobrazy, „nieprawdziwe jak mleczne brody starzych bogów”, padają w gruzach niczym nadzieje. „Wypasiona na stęchłej padlinie neurozy” wariatka Luiza tylko triumfuje.

I cios miecza się spełni i piorun się spełni.

*Ale piersi Luizy pozostaną piękne
(„Zbrodnia Luizy”)*

Tylko ona. Niezawisły zamiar ogrodu.

*W rezerwacie, gdzie chodzić nie wol-
no pod broń*

(*** „Prowadziły nas lata tamtego
niedziele...”)

Nierealność nieskalanego ogrodu jest zbyt wielka: „Którego nieistnienie zabija jak topór”; więc wszystko jedno, w jakim dramacie i w jakiej roli się znajdziemy – dopadnie nas wszechpotężne poczucie błędnego koła; scena obłędu kręci się. Raj już nie stanie się nam rajem, będzie powracał do nas jak nieosiągalne pragnienie. Bursa przed tragizmem jednostki nie widział ucieczki. Chwytał się ironii jak oręż. Schronienia szukał w poezji.

*W wesolych łódkach dłoni ukryj mnie
Luizo*

*Przed straszną konsekwencją mar-
twiej perspektywy
(„Pętla architektury”)*

Niezwykłej urody jest to przejmujące, liryczne życzenie. Wypowiadać je – to już jakby doznawać oczyszczenia. Luiza pozostanie ogrodem wierszy, który jeszcze po wielekroć będzie się rozgrywać w wyobraźni czytelnika.

*Ale piersi Luizy pozostaną piękne
(„Zbrodnia Luizy”)*

Szkic „Ukryj mnie Luizo” jest próbą interpretacji wiersza „Scena balkonowa” Andrzeja Bursy (1932-1957) i zarazem postaw twórczych tego autora. Jest wersją poprawioną jednej z dwunastu części książki Elżbiety Musiał „Poeta patrzy na kobietę” z 2006 r. By nie naruszyć praw autorskich, wiersz nie został przytoczony w całości, przez co jego zapis i melodia zostały naruszone.

Małgorzata Pietrzak

My antyki

Mówisz zabytek
a ja dotykam twojej twarzy
i widzę pod palcami
wymykającą się młodość
która chciałyby
spłodzić syna
posadzić drzewo
zbudować dom

Mówisz zabytek
jeśli tak wyglądają zabytki
to ja kocham relikwie
skanseny pomniki kultury
wszystkie antyki
klamoty rupiecie
i starą porcelaną

Mówisz zabytek...
tylko proszę
nie zbij mi się
nie wyszczerb...

Ula Czyż-Wysokińska

Szczęście

Przyszło zmienacka
Smutek zamieniło w radość
Deszcz za oknem stał się muzyką
Wchodziłam po miękkich schodach do nieba
Czas się zatrzymał
a ja dalej śnię...

Zostałam wkomponowana

w krajobraz nieprzypadkowych nocy i dni
jestem odgłosem tykającego czasu
jestem obrazem na sztaludze życia
jestem światłem i mrokiem
jestem orkiestrą pragnień
jestem wiatrem emocji
jestem suchą wodą
jeszcze jestem

Nie każdy potrafi

Czekać na cudowną przemianę zła w dobro
Rzykować utratę zaśnieździałych złudzeń
Milczeć gdy krzyk mu rozrywa duszę
Zmieniać pogląd o źródłach radości
Tańczyć w deszczu suchych łez
Dostrzegać nagą prawdę
Usypiać z marzeniami

Dwie osobowości

W okresie 45 lat istnienia ruchu Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury przystąpiło do niego i aktywnie działało wielu utalentowanych twórców i animatorów kultury. Byli cenieni za swój dorobek twórczy i pasję w upowszechnianiu kultury, a przede wszystkim wyróżniała ich bogata osobowość. Wspominamy dwóch z nich – Kazimierza Rafalika z Poznania i Stefana Żagla z Ciechanowa.

Wspomnienie o Kazimierzu Rafaliku



Po długiej chorobie, 13 lutego 2025 roku, zmarł mój przyjaciel – jeden z najbardziej znanych i lubianych wielkopolskich rzeźbiarzy, fotografik, publicysta i działacz społeczny – Kazimierz Rafalik. Ten utalentowany artysta i działacz społeczny urodził się 2 maja 1938 roku we wsi Błędów koło Radomia. Zdolności artystyczne wykazywał już od najmłodszych lat. W szkole średniej wykonywał dla starszych kolegów rysunki i szkice, które były im potrzebne do zaliczeń czy egzaminów. Nie robił tego odpłatnie, a czasami w podziękowaniu dzielił się oni z nim jajkiem lub kanapką.

Kazimierza poznałam w 2011 roku, gdy odwiedziłam go razem z Jerzym Grupińskim w jego sanktuarium – rzeźbiarskiej pracowni przy ulicy

Lodowej, niedaleko Rynku Łazarskiego. Byłam zdumiona i oczarowana. W piwnicznych pomieszczeniach betonowego bloku mieszkalnego artysta potrafił stworzyć swój prywatny, magiczny świat. Na kilkudziesięciu półkach stały setki mosiężnych i żeliwnych rzeźb. Chodziłam po tej pracowni, dotykałam przedziwnych kobiecych postaci, strzelistych wież i aniołów. Wtedy właśnie Kazimierz podarował mi swoją rzeźbę, „Pióro dla Poetki”. Była to pierwsza spośród wielu rzeźb, jakie od niego otrzymałam w czasie kilkunastu lat naszej przyjaźni. Jego rzeźby zawsze były bardzo charakterystyczne i rozpoznawalne. Cechowała je pozorną prostotą, lecz mająca w sobie mistyczną tajemniczość, lekkość i strzelistość, czasem balansująca na granicy abstrakcji. Artysta chętnie rzeźbił kobiety – całe postacie lub najbardziej fascynujące go fragmenty, takie jak piersi czy pośladki. I robił to w niezwykle sposób, aż chciało się pogłaskać zgrabną wypukłość. Jego rzeźby rozsiane są niemal po całym świecie. Tworzył na zamówienia instytucji publicznych i dla osób prywatnych. Dużo rzeźb przekazywał na cele charytatywne. A stworzył ich sporo – 1628 modeli rzeźb (czasem były one powielane, więc zebrałoby się pewnie kilka tysięcy!), 79 modeli statuetek (również wielokrotnie powtarzanych), 36 medali i plakiet, trzy tablice pamiątkowe w górach oraz jeden obelisk ku czci bitwy pod Grunwaldem, stojący na poznańskim Piątkowie, niedaleko wieży telewizyjnej.

Współpracowaliśmy w wielu przestrzeniach – w Wielkopolskim Oddziale Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, którego od lat byliśmy członkami (był też autorem statuetek „Dziennikarskie Koziolki”, przyznawanych każdej wiosny przez Zarząd WOSDRP dziennikarzom wyróżnionym za osobowość, styl i charakter), w Radzie Programowej Polskiej Akademii Mody (corocznie przygotowywał również piękne statuetki „Srebrna Pętka”, „Złota Pętka” i „Złota Super Pętka” na Galę Polskiej Mody), w Kapitulie Nagrody „Dobre Serce”, której przewodniczącą w Klubie Krąg. Corocznie ofiarowywał też statuetkę dla laureata Nagrody Konkursu na „Najlepszą Książkę Poetycką Listopada Poetyckiego”, czyli międzynarodowego festiwalu organizowanego przez Związek Literatów Polskich, do którego należą. Darzyliśmy się wielką sympatią i przyjaźnią, często odwiedzałam go w tej pełnej dzieł sztuki pracowni.

Był chodzącą życzliwością. Nigdy nie potrafił się długo gniewać, nawet jeżeli ktoś wyrządził mu krzywdę. Bardzo kochał swoją rodzinę, przede wszystkim żonę, Jadwigę, która niestety zmarła podczas epidemii COVID-19. Bardzo bliscy byli mu również syn, synowa i jedyna wnuczka – zawsze opowiadał o nich z wielką miłością i wdzięcznością. Był człowiekiem lubianym i szanowanym przez wszystkich.

Kazimierz Rafalik był członkiem Wielkopolskiego Związku Artystów Rzeźbiarzy i Związku Artystów Plastyków. Miał kilkadziesiąt wystaw indywidualnych, m.in. w Salonie Sztuki Współczesnej w Koszalinie, Galerii Carmelitanum w Poznaniu, Galerii Techne w Poznaniu, Galerii Słowa i Obrazu oraz BWA we Wrocławiu, Resursie Obywatelskiej w Radomiu, Klubie Dziennikarza „Monidło” i Galerii Radwan w Poznaniu, a także w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Poznaniu. Uczestniczył też w wielu ważnych ekspozycjach zbiorowych w kraju (Biennale Rzeźby 2000 i 2002, wystawy ogólnopolskie w Galerii Związku Polskich Artystów Rzeźbiarzy w Warszawie w 2000 i 2001 roku) i za granicą (Czechy, Niemcy, USA, Grecja, Bułgaria, Litwa). Łącznie eksponował swoje prace na ponad 200 wystawach.

Za działalność artystyczną i popularyzatorską zdobył wiele nagród i wyróżnień, w tym: Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1989), Człowieka Roku „Łazarza” (2013), Srebrny Medal „Labor Omnia Vincit” (2017) za krzewienie idei pracy organicznej od Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu oraz „Złoty Krzyż Zasługi” (2022). Otrzymał także Nagrodę Państwową Wroclawia oraz, w plebiscycie „Gazety Poznańskiej”, tytuł Człowieka Roku. Był również laureatem Nagrody im. Klemensa Janickiego „IANICIUS”, Nagrody Ludzi Życzących „Dobre Serce” oraz Nagrody Ekspresjonistycznej im. Tadeusza Micińskiego „Feniks”.

Kalina Izabela Ziola

Wspomnienie o Stefanie Żaglu



Osobą, która w życiu kulturalnym Ciechanowa odegrała dużą rolę, był Stefan Żagla. Często wspominamy go w gronie twórców. Odszedł ponad rok temu – 1 lipca 2023 roku po długiej i wyniszczającej chorobie nowotworowej. A przecież, jak napisał w pamiętniku „Źródło żywej wody”, dokładnie 1 lipca 1963 roku kuzyn zawiózł go z Krzczonowa do Lublina, gdzie zdawał egzaminy do szkoły średniej. Przypadek? Któż to wie. Faktem jest, że czternastoletni Stefan wyruszył, jak to zwykły mawiać, na „podbój świata”.

Jego życie wydaje się pełne fascynujących wydarzeń i momentów, takich jak zdawanie egzaminów i nauka w Technikum

Chemicznym nr 1 w Lublinie, nauka religii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, praca w Zakładach Azotowych w Puławach, czy studia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, które przyniosły mu tytuł inżyniera chemika.

Po ukończeniu studiów zrezygnował z pracy w Zakładach Azotowych i został kierownikiem produkcji w Cukrowni Garbów. Następnie przeniósł się do Ropczyc, gdzie budowano cukrownię. Nieco później Stefan został technologiem ogumienia rowerowego w Zakładowym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Zakładów Opon Samochodowych „Stomil” w Dębicy.

W 1977 roku podjął decyzję o zmianie zawodu, przechodząc na ścieżkę dziennikarską i dołączając do redakcji „Trybuny Mazowieckiej” w Warszawie. Kierował jej oddziałem w Ciechanowie, gdzie wraz z rodziną zamieszkał po przeprowadzce z Puław. Później, pełniąc funkcję starszego publicysty w ogólnopolskim „Tygodniku Robotniczym” oraz pracując jako reporter dla „Dziennika Pojezierza” w Olsztynie, zdobył doświadczenie w różnych dziedzinach dziennikarstwa. Ważnym etapem w jego karierze było założenie lokalnego periodyku o nazwie „Tygodnik Ciechanowski”. Wspólnie z zespołem pracowników, przyczynił się do jego powstania i przez pewien czas pełnił funkcję redaktora naczelnego. To właśnie tam – w trakcie swojej kariery zawodowej – spędził wiele lat, pracując niezmiernie aż do momentu przejścia na emeryturę. Pełnił także funkcję przewodniczącego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Ciechanowie.

Stefan był też znanym i cenionym poetą. Nie tylko wydawał własne tomiki poezji, limeryki czy, już jako emeryt – pamiętniki, lecz także przyczynił się do utworzenia w Ciechanowie środowiska literackiego. Publikował wiersze debiutantów w redagowanym przez siebie „Kąciku Poetyckim” w „Tygodniku Ciechanowskim”. Był też inspiratorem, redaktorem i współautorem kilkunastu almanachów oraz antologii poetyckich. W każdym starał się zaprezentować debiutantów, a także „gości” spoza regionu ciechanowskiego, pozyskując w ten sposób przyjaciół, gotowych zapraszać na własne imprezy poetyckie i rewanżować się prezentowaniem ciechanowskich poetów we własnych wydawnictwach. Ważnym epizodem w życiu literackim Ciechanowa był Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Złoty Klucz Ciechanowskiego Ratusza”. Konkurs wymyślił Stefan jako imprezę literacką, mającą jednocześnie promować Ciechanów. Edytował też samodzielne tomiki młodych poetów, w tym dwa moje: „Ceramiczne ogrody” (1996) „Teraz jest cisza” (2009).

Poznaliśmy się pod koniec lat 80-tych na rozstrzygnięcie konkursu poetyckiego „Szukamy Talentów Wsi” i od razu bardzo się polubiliśmy. Spotykaliśmy się dosyć często: w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, w Opinogórze, podczas finałów konkursów literackich, w Pułtusku, gdzie bywał jako redaktor. Stefan miał liczne zainteresowania. Można z nim było porozmawiać na każdy temat. Prowadziliśmy ożywioną korespondencję, korzystając z tradycyjnej poczty. Z czasem, gdy zdobyłam już dostęp do Internetu, były to e-maile. Bez względu na to, czy rozmawialiśmy w realu, czy online, zawsze współdzieliliśmy swoje pasje, dowcipy i fascynacje. To były dni pełne rozmów i wspólnych śmiechów, które stały się nieodzowną częścią naszej przyjaźni.

Obydwoje nie mogliśmy uniknąć gorzkiego smaku, jaki niesła ze sobą przemijająca chwila. Rozumieliśmy, że przemijanie jest jednym z niewielu stałych elementów życia, że to ono napędza ruch i powstawanie nowych historii. Wiedzieliśmy także, że choć przemijanie niesie ze sobą smutek, to jednocześnie otwiera drzwi dla czegoś nowego. Upływ czasu i jego skutki traktowaliśmy jak nieodłączną część życia. Przyjmowaliśmy je z pewnym smutkiem i zrozumieniem. Przemijanie to symbol ciągłego ruchu, w którym każda stracona chwila przekłada się na nową szansę, na kolejną okazję do przeżycia i tworzenia.

Lidia Izabela Lachowska

Dostojna jubilatka Emilia Berndsen

W 1983 roku, w istniejącym wówczas województwie bielskim, powstało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury „Podbeskidzie”. Poetka Emilia Berndsen jest jedną z jego założycielek, a obecnie dostojną jubilatką i najstarszą członkinią. W tym roku świętuje 90-lecie urodzin oraz jubileusz 55-lecia twórczości poetyckiej.

Od dzieciństwa ciągnęło ją do działalności społecznej – do pracy w zespole, śpiewania w chórze, gry w teatrze oraz publicznej recytacji wierszy. Z tym wszystkim zetknęła się nie tylko w domu, lecz także w szkole podstawowej. Była to zasługa nauczycielki języka polskiego, Marii Topij, pracującej w szkole w Sułkowicach. Wpojone w dzieciństwie uczucia religijne, przywiązanie do Kościoła Katolickiego i jego tradycji, a także potrzeba czynienia dobra, w młodości przybrały jeszcze większą moc. To z kolei zawdzięczała księdzu katechecie, a później księdzu Józefowi Kolodziejczykowi – moderatorowi Żywego Różańca Dziewcząt przy parafii św. Macieja w Andrychowie.

Jednak jej największym marzeniem było rozpoczęcie pracy zarobkowej, aby wesprzeć rodziców. Gdy kończyła szkołę zawodową, w Andrychowie otwarto Technikum Mechaniczne dla pracujących z możliwością zatrudnienia w Wytwórni Silników Wysokoprężnych. Mając 16 lat, Emilia podjęła pracę w fabryce – najpierw jako tokarz, później jako kontroler, pomiarowiec w izbie pomiarów, a przez wiele lat jako technolog warsztatowy. W fabryce pracowała ponad 30 lat. Społecznie angażowała się głównie w Zakładowym Kole Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, pełniąc funkcję sekretarki.

Była także zakładowym kolporterem książek, organizując kiermasze – zwłaszcza



literatury technicznej. W czasie przełomowych wydarzeń w Polsce, z własnej inicjatywy, organizowała składki wśród robotników na Msze Święte w intencji Ojczyzny. W okresie powstawania i działalności „Solidarności”, jako członkini Rady Zakładowej Związku, prowadziła sekcję ds. kultury.

Aktywność w życiu kulturalnym umożliwiła jej udział w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie (1955), gdzie poznała swojego przyszłego męża. W 1960 roku wyszła za mąż za partnera pochodzącego z Niemiec, który przyjął polskie obywatelstwo. Razem wybudowali dom i wychowali dwie córki. W trakcie małżeństwa mąż Emilii ukończył w Polsce Liceum Wieczorowe w Wadowicach oraz studia germanistyczne w systemie zaocznym we Wrocławiu. Jednocześnie pracował w zakładzie, a później w szkole jako wykładowca języka niemieckiego. Przeżyli wspólnie 56 lat.

Przepojona od dzieciństwa miłością do poezji, pisała od dawna, lecz dopiero gdy córki dorosły i stały się samodzielne, a jej czas pracy się zmniejszył, zaczęła publikować swoje wiersze. Pierwsze



utwory opublikowała w 1970 roku na łamach „Metalowca” oraz zakładowej gazety „Pod Fabrycznym Dachem”. Z czasem jej twórczość pojawiła się również w wielu czasopiśmie dla dzieci i dorosłych. W 1975 roku dołączyła do Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu, wprowadzona przez poetę Henryka Biłkę.

Zachęcona przez Marię Biel, organizatorkę pierwszych konkursów poetyckich w Domu Kultury w Andrychowie, przystąpiła do Grupy Twórców „My”. W kolejnych latach dołączyła także do Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie. Od 1980 roku należała do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie, a od 1983 roku – do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej (obecnie Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie”), w którym działa do dziś. Była także związana z Grupą Twórców „Wyraz” w Kętach.

Emilia Berndsen jest autorką 14 tomików wierszy, wydanych w latach 1980-2023. Jej utwory zostały opublikowane w 60 wydawnictwach zbiorowych, almanachach i antologiach. Odbiła 430

spotkań autorskich – w szkołach, domach kultury, przedszkolach i kościołach, a także w Mannheim dla Polonii. Wydała również nagrania swoich wierszy, których emisja miała miejsce na antenie Radia Anioł Beskidów – ok. 20 bloków z autorecytacją o różnej tematyce, w tym religijnej.

Brała udział w 62 konkursach poetyckich – zarówno regionalnych, jak i ogólnopolskich – w których jej utwory wielokrotnie zdobywały nagrody. Tyle odnotowała ich w swojej pamiątkowej księdze.

Przez kilka lat prowadziła w Domu Kultury w Andrychowie Zespół Recytatorski, z którym wystawiła kilka inscenizacji poetyckich – zarówno tam, jak i w Opolu oraz Bielsku-Białej. W młodości występowała w kilku chórach.

Warto dodać, że w wieku 21 lat wstąpiła do Klubu Sportowego Halniak (LZS), w którym przez 15 lat uprawiała lekkoatletykę. Należała do reprezentacji Kadry LZS województwa krakowskiego i została odznaczona srebrną odznaką działacza LZS.

Maria Procyk

Dwujęzyczna antologia *Po obu stronach Odry... patriotycznie*

*jam teraz niczyj
między Wisłą i Renem rozerwany
odbijam się przekleństw
od wschodniej do zachodniej bramy*
Zbigniew Stelmach

21 kwietnia oraz 10 listopada 2024 roku Grupa Twórcza „Kamery” zorganizowała prezentację dwujęzycznej antologii „Po obu stronach Odry... patriotycznie”. Dwujęzycznej, bo polsko-niemieckiej. I może nie byłoby w tych zdarzeniach nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że te imprezy odbyły się w Dortmundzie i to w siedzibie Volkshochschule (VHS). Wśród wielu honorowych gości powitaliśmy m.in. konsula RP w Kolonii Jana Krzymowskiego i przedstawicieli VHS.

Zdumiewało nas zainteresowanie publiczności polską kulturą, językiem i integracją Polonii niemieckiej ze środowiskiem coraz bardziej internacjonalnym. Była



dobra muzyka, śpiew, interpretacje wierszy w dwóch językach oraz tańce. Wspaniale występował Zespół Folklorystyczny „Wiselka” z Dortmundu. Tancerze barwnie prezentowali się w regionalnych, zmienianych do każdego tańca, strojach. Z dumą podziwialiśmy malowniczo ukazanie bogactwa polskiej kultury ludowej.

W programie udział wzięli: Elżbieta i Wojciech Stempel – poezja, gitara; Zbigniew Stelmach – poezja, gitara; Ilona Kisch – poezja; Eligiusz Elo Badura – gitara; Irena Moll – poezja, moderacja; Krzysztof Rusnarczyk – moderacja, recytacja.

Nadrzędnym celem imprez w Dortmundzie było przedstawienie antologii, która, jak czytamy we wstępie książki – jest próbą syntezy postrzegania relacji sąsiadujących ze sobą narodów. Konfrontację tożsamości Polonusów, będących ambasadorami polskości w Niemczech, z ich polskimi kolegami.

Grupa Twórcza „Kamery” przygotowała te patriotyczne programy z okazji 10-lecia swojej polonijnej działalności artystycznej w Nadrenii Północnej – Westfalii. A program zaprezentowany 10 listopada 2024 roku został zadedykowany Niepodległej.

Irena Moll

Pod czerwoną zasłoną

Stanisław Jerzy Dołżyk urodził się w Giżycku. Malarstwo jest jego pasją już od ponad trzydziestu lat. Od 2003 roku należy do Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. Pierwsze prace tworzył w stylu naturalistycznym, by następnie modyfikować go poprzez malarstwo ekspresyjne w stronę coraz bardziej wyrafinowanej abstrakcji. Od 2004 roku inspiracją do tworzenia przez niego obrazów stała się twórczość Jacka Kaczmarskiego, a ulubioną formą wypowiedzi malarskiej – abstrakcja liryczna.

W powstającej Antologii z okazji 45-lecia RSTK Jerzy ograniczył się jedynie do zaprezentowania reprodukcji swoich obrazów. Nie przedstawił żadnego wiersza, a przecież jest poetą. Nie wspominał, że z powodzeniem śpiewa i gra na gitarze. Nie zdradził, że jest tanguero. Co wcale nie znaczy, że studiuje historię, muzykę lub poezję tańca argentyńskiego. Jest tancerzem tanga milonga – szybszej, bardziej rytmicznej odmiany tanga. Jest to jeden z pierwszych stylów tańca, w którym partnerzy są bardzo blisko siebie i się obejmują.

Nie musimy znać powodów, dla których Jerzy zdecydował się na naukę tanga w dorosłym życiu. Jeżeli stała za tym kobieta, to zaproszenie do tańca mogłoby wyglądać tak: *zatrzymuje się spojrzenie na kobiecie. Jeśli nie ma ochoty i nie neguje ruchem głowy, bo to mogłoby urazić, po prostu odwraca wzrok. Jeśli jest chętna, odpowiada lekkim skinieniem głowy. Obowiązuje zasada, że nie przeszkadza się i nie prosi kobiety, która właśnie rozmawia, jest zajęta towarzysko.*

Fascynacja Jerzego taniem, to nie tylko tysiące godzin przetańczonych na parkiecie i chodniku, ale także niezliczone portrety odurzonych tańcem par, które maluje. Jak mało kto rozumie, że „tango to smutna myśl, którą się tańczy”, stąd na twarzach jego tancerzy widać ogromne skupienie i jakiś niewysłowny ból.

Kiedy kobieta jest zmęczona i chce zrobić przerwę – tłumaczy Jerzy mowę tanga – to po prostu, żeby nie musiała odwracać wzroku i odmawiać, zdejmując buty i stawia obok krzesła. To taki umowny znak, który bywa praktykowany.

A gdy Stanisław Jerzy Dołżyk ma już dość Kaczmarskiego, skórzanych butów i wachlarza – maluje „Fiolki pod czerwoną zasłoną” i wstawia je do Desy.

Majka Żywicka



Barbara Maria Rustecka

Ta droga nie prowadzi do miejsc...

Ta droga nie prowadzi do miejsc gdzie zagryza się ściany
zasłania okna by nie patrzeć pod prąd. A jeżeli już jakiś płacz to skryty
w rękawie. Stoję za firanką. Smutni ludzie myślą że jestem smutna. A.

Przecież nie brak mi umówionego spotkania w Twoim spojrzeniu
ulubionego momentu
w umówionym miejscu na Twojej twarzy.

Rozsypujemy stopami powietrze aby
słońce szybko spłynęło po skroniach. By
nie zostawiać świata bez nas
bo wtedy inni go zmieniają
i jeszcze każą nam w nim żyć.

Nie będziemy więc czekać. Aż.
chłód przebijie to co bliskie i przyrośnie do nowej kreacji miasta. Która.
najszybciej przybliży się
do przypadkowych przechodniów.

Gdy przypomina sobie przepis na udane życie

On wie że umiera że za chwilę uśnie i
nie obudzi się już tej nocy. A świat się odczołga
i będzie chciał zabrać wszystkie nowe nazwy.

Ale gdy weszło słońce pełne zapachów tkwiących w pamięci:
przemykające sarny w Lesie Bielańskim
zapach żywicy po kolana w wierszach
potok obrośnięty sitowiem
gdzie perkozy zapalały skrzydłami
pierwsze poranne światło.

Zmusił zdrętwiałe nogi
by oparły się o chłodne drewno
podłogi. Przecież jeszcze tyle miał do zrobienia:
napisać wiersze które zaczęły wykluwać się w jego głowie
przypomnieć sobie przepis
na udane zdanie
powstrzymać zalew padających z wielu ust
słów które nic nie znaczą.
Nie dać odebrać sobie tego. Czego.
inni sami sobie odmawiają.
Przypomnieć sobie śpiew
kobiety gdy biegła ku niemu z pierwszym przebudzonym erotykiem.

Thumi kaszel by nie obudzić umarłych
przedziera się przez puste białe szpitalne ściany
by uchwycić. To. Co.
próbuje się wymknąć.

Performatywne warsztaty poetyckie – nie tylko dla początkujących twórców

Poezja jest dla każdego, lecz nie dla wszystkich jest zrozumiała i dostępna. Nawet uznani poeci i krytycy często miewają trudności ze zrozumieniem innych poetyk. Zrozumienie filozofii różnych warsztatów poetyckich i ich celów jest kluczowe, aby poznać, co można na nich zyskać. Istnieje wiele typów warsztatów, z różnymi odbiorcami, ustawieniami i formatami. Niektóre z nich są bardziej odpowiednie dla młodszej publiczności, a inne dla doświadczonych profesjonalistów.

Filozofia warsztatów poetyckich zwykle polega na tym, że pisarze, krytycy uczą innych, jak tworzyć lepsze pod względem artystycznym utwory literackie. Wielu – zwłaszcza uznanych twórców – uważa, że są im one niepotrzebne i mogą zniszczyć ich indywidualizm. Trudno się z tym nie zgodzić. Sam w przeszłości, na początku mojej drogi, korzystałem z warsztatów i wiem, że opinie różnych osób i ich wybory są często sprzeczne. Dlatego jak wielu miałem jednego zaufanego krytyka, pierwszego czytelnika swoich wierszy, który prowadził i wskazywał moje „niedostatki” warsztatowe.

Poetyckie warsztaty performatywne to specyficzny rodzaj warsztatów, ponieważ są zazwyczaj otwarte dla wszystkich typów poetów, profesjonalnych i dopiero wstępujących na drogę twórczą. Ich celem jest stworzenie utworu lirycznego, w którym autor, ukrywając się pod inną tożsamością, tworzy tekst oparty na własnych doświadczeniach i obserwacjach

posiadający moc oddziaływania na współczesnego czytelnika. Wszyscy uczestnicy warsztatów mają tę samą narzuconą tożsamość, ale odmienną ich poetyk oraz przeżyć powoduje różnorodność i niepowtarzalność wierszy. Natomiast prowadzący warsztaty analizują powstałe liryki, zwracając uwagę na wiarygodność przekazu poetyckiego, przy okazji oceniając użyte środki artystyczne.

Mówiąc inaczej, poetyckie warsztaty performatywne to spotkania, na które poeci przychodzą nie po to, by poprawiać już napisane utwory, ale aby uczestniczyć w poetyckim performansie i przy okazji tworzenia wiersza opartego na wypowiedzi performatywnej z innej perspektywy spojrzeć na poezję swoją oraz pisaną przez innych, w tym także na klasykę gatunku.

Genezy tych warsztatów i poetyki doszukuje się w twórczości Johna Austina, który w latach 50-tych XX wieku wprowadził koncepcję „wypowiedzi performatywnej”, sprzeciwiając się dominującej zasadzie, że zdania oznajmujące są zawsze stwierdzeniami, które mogą być prawdziwe lub fałszywe – „powiedzieć coś, to coś zrobić”. Czyli autora ocenia się przez pryzmat tego kim jest i co w życiu robi oraz przez utożsamianie jego wypowiedzi z działalnością i życiem osobistym, poglądami, niezależnie od wartości artystycznej napisanych utworów. Odwołując się do zakwestionowania ocen prawdziwości wypowiedzi wobec rzeczywistości, performatywność – nie tylko w poezji – odnosi się do przekształ-

ciania sposobu, w jaki możemy definiować – i łamać – granice swojej tożsamości w utworach literackich.

W wierszu nie ma już miejsca na nic zakazanego, bo wstyd przestaje dotyczyć pisarza, jako że jest potencjalnie performatywną i transformacyjną emocją nieutożsamianą z autorem. Koncepcja ta kładzie nacisk na sposoby, w jakie tożsamość jest przekazywana lub ożywiana poprzez akt twórczy, czyli utwory poetyckie. Stworzone w czasie warsztatu są rodzajami autorytatywnego zadania poetyckiego i wykazują pewien poziom mocy oddziaływania na odbiorcę – czytelnika lub słuchacza jako wypowiedzi poetyckiej.

Pisanie i tworzenie w trakcie warsztatu performatywnego zazwyczaj następuje po lekturze i krótkim wprowadzeniu w temat.

Na styczniowym warsztacie związanym z 90-tą rocznicą urodzin Haliny Poświatowskiej tematem było oderwanie się od siebie takiego, jakim się jest i stworzenie wiersza performansu poetyckiego, w którym podmiot liryczny, czyli *ja* w wierszu ze swoimi przeżyciami i sposobem wyrażania, będzie osobą chorą na serce, która niedługo umrze i spotyka miłość życia.

Podmiot liryczny, w tworzonych podczas warsztatów wierszach, ma być widziany nie jako wyraz tego kim jest i co robi autor, ale co robiłby autor, będąc podmiotem wiersza, w który się wciela. Pojawienie się nowej esencji tożsamo-

ściowej jest jedynie poetyckim „osiągnięciem performatywnym”, kategorią nawet nienaturalną dla wzorca, ale historycznie i społecznie ukonstytuowaną w tradycji literackiej i doświadczeniach osób biorących udział w takich spotkaniach, postrzeganej jako coś, co się „robi”, a nie coś, czym się „jest”.

Działanie warsztatu i jego wpływ mogą rozciągać się w czasie, zwłaszcza gdy uczestnicy otrzymują propozycję napisania wiersza, dokończenia go w domu, a następnie przesłania gotowego tekstu prowadzącym. Taka formuła sprzyja bardziej intymnemu charakterowi krytyki i otrzymania informacji zwrotnej.

Podsumowując, pisanie wierszy to sztuka poetycka i zarazem specyficzny sposób komunikowania się z otoczeniem i światem, który wymaga zwięzłości myśli, precyzji w używaniu słowa, ale też wyrabia gust czytelnicy. Wiersze są pisane z różnych powodów: by opisywać świat zewnętrzny, wyrazić swoje uczucia albo po prostu podzielić się z innymi swoimi przeżyciami i przemyśleniami. Pisanie wierszy, zwłaszcza opartych o warsztat performatywny, pomaga również zrozumieć i poznać samego siebie oraz innych, którzy uprawiają poezję performatywną w nowym świetle.

Poza tym tworzenie i poprawianie tekstów w ramach warsztatu performatywnego jest świetną zabawą słowem, przy której uczestnicy doskonalą i rozwijają umiejętności pisarskie.

Zbigniew Milewski

Trzy AGApity

Marlena Zynger, „O! Nie!”

Postać mówiąca w wierszach Marleny Zynger „ociepla morza i oceany”, dotyka mobilnych ekranów, przypatruje się historii, ale też wchodzi cała w „wojnę polsko-polską” lub przesiewa się lekko przez las, wspina utrudzona w gwiazdy – wszędzie chce być, wszystko zobaczyć, wszystkiego doświadczyć. Jako obserwatorka próbuje dociec prawdy o świecie, o mieście, o ludziach, o zmieniającej się przyrodzie, w końcu o sobie samej. Szerokie zainteresowania poetki prowadzą ją ku cywilizacyjnym przemianom mentalnym i społecznym wciąż nowego człowieka. Definiowanie kolejnych problemów, precyzowanie szczegółów, ale też ironiczne zauważanie tego, co bolesne – ma swoje przyczyny: nieobliczalny niepokój tworzący nieobliczalnego homo sapiens.

Nie wiadomo już, co się kiedy zmieniło, ale wiadomo, jakie są tego konsekwencje, wiadomo też, że jest za późno na odwrót. Jedna wojna przechodzi w drugą i nigdy się nie kończy, „i choć historia tłucze obcasem w bruk / to buty cisną milczeniem”. Trzeba mieć odwagę nazywać mechanizmy wkradające się w życie niepostrzeżenie i te – podskórnie zmieniające ekosystem, bo najważniejszą potrzebą współczesnego człowieka jest konieczność zauważenia trwających konfliktów. Inaczej „wystarczy złowrogie rozkaz” – konstatuje „ja” mówiące. Wydaje się więc, że głos podmiotu lirycznego jest rozwarstwiony, przemawiający raczej wielogłosem, jakby różnymi językami – znanymi i nieznanymi słowami, którymi można by dotrzeć do wizualnego odbiorcy-człowieka. Ludzi bowiem niewiele obchodzi świat, chyba że dotyczy łatwego posiadania lub atrakcyjnego, ale nienaturalnego, wyglądu, „bo w sklepie z mirażami / wszystko jest możliwe // wychodzimy więc z pożądany / uśmiechem bez troski / jak zwiolokrotnio-

ne Barbie i Keny”. Zmienność niepokoi i zachwyca jednocześnie, prowadzi do „drugiego upadku pierwszych ludzi”, do paradoksu ochoczej inwigilacji w każdym mieszkaniu; „w zaśnieszonych domach / ludzie nie chcą spać / mało im było siebie / uwieźli słońce”, nie dostrzegają, że „gwiazdy mrugają na dobranoc”.

W tym tygłu wieloświatowego przetrwania wybija się – w niezwykle wierszu dla ojca – piękne optymistyczne przesłanie wypływające z cichości serca, miłości i podziwu przyrody, przesłanie o doczekaniu się, o wytrwaniu, o dotarciu, bo nawet „czarny dzieciół wytrzymał wyběnbił / wypukał wywołał”.

Agnieszka Tomha

Wiersz inspirowany tomikiem „O! Nie!” Marleny Zynger

Agnieszka Tomha

Łatwiej odchodzi się od siebie, gdy wszystko dzieje się przez dotyk. Żadne zamiast nie zmieni przynależności, w sobie pozostaje się na zawsze jak energia zamknięta w kamiennym bruku. Kamień i trwanie – nagrobek i pamięć – kolonizacja tworząca dobro. Niebo wciąż otwarte, tylko stopy zbyt nagie, tylko wylicznika nazbyt naiwna, by ktoś mógł ją usłyszeć. Słyszysz się poprzez ciszę albo kołysanie bioder, gdy otwarta gardziel poranionej rzeki jest niczym wielki smok, którego cywilizacja nie potrafi już obsługiwać.

Legawski Grzegorz

a może jednak jesteś tam
zbudowany z niedoboru światła
pod coraz straszniejszą postacią
antyaniele stróżu

co cię powstrzymuje
przed wyrwaniem mnie z łóżka
i zabraniem do swojego domu
– jedyne miejsca bez Boga?

może to ten prawdziwy
Anioł Stróż
albo fakt że nie umiem
spojrzeć ci prosto w oczy

wcześniej słyszałem
twoje kroki
głęboko w poduszce
niczym złudzenie własnego pulsu

mówiłem ci przecież
że wszystko mi jedno
czy jesteś

a ty uciekasz
jak anioł tchórz
jakbym mógł cię zranić
moją jedyną bronią

gdy zapalam światło
przegrywasz

Z cudzego dziennika

to chyba ten cały czyściec,
o którym mówili mi w snach.
na podłogę odkładam brudne,
na łóżku zostawiam czy-
jeś ciało – jestem gdzieś
poza pytaniami o obecność.

czy mógłbym tu być, nie
kradnąc z cudzego życia?
musiałbym uwierzyć, że to
moje obecne nicnierobienie
ma w sobie więcej, niż to,
co dotychczas przeżyłem.

może ma Mnie, Nic, Nie,
całe to oczyszczenie. może
ma w sobie coś z modlitwy
niewierzących podczas wojny.
a może to wszystko na użytek
wiersza o Niebie i Piekło, które
dawno się już mną znużyły.

Nie otwierając okna

Pokaż mi
Wilgotny zapach nocy.
Pokaż jej siną powłokę,
Głęboką przestrzeni między drzewami
I senny szum deszczu.

Przyjdź tam,
Gdzie nocą nie ma snów
Innych niż przeszłość.
Przyjdź tam, gdzie nocą jedynym snem
Wspomnienie twojej twarzy.

Pokaż mi, jak żyć,
Omijając Piekło.
Pokaż mi, jak wygląda Niebo,
Nie otwierając okna.

Jerzy Salata

– debiutował w 1975 roku na łamach Gazety Olsztyńskiej. Stypendysta Ministra Kultury i Sztuki w 1988 roku. Współzałożyciel Grupy Literackiej „Barcia”.

Pięknem czasu żniw

Tam
za tamtym lasem
gdzie słycać jeszcze
ciężkie kroki dziadka
zboże ostatnim upałem
tej drogi
przemieniło w dojrzałość
spojrzenie ojca
zaiskrzyło dumą
dorodnego łanu
pszenica
rozlega się po horyzont
warkotem kombajnu
żniwny czas
w Ukrainie
nie jest taki piękny
kiedy giną
ludzkie kłosa

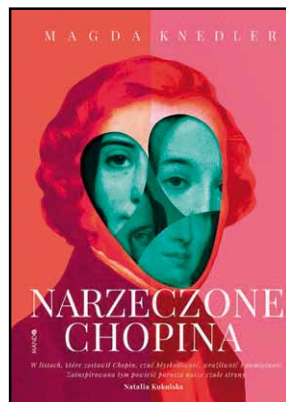
Wędrowką do bliskości?

Oknem
zrobionym na świat
patrzę w meandry rzeczki
przed domem
plusk wody o korzenie
wierz wióry struga bóbr
buduje tamę w żeremiach
układa zmyślnie
słowa w wiersz
pobliskich zabudowań
gdzie tamte ścieżki
zatarte lata
przebywają za każdym lipcem
coraz więcej
doświadczeń tych życiowych
mieszają się w umyśle
zachodów słońca
wyglądam miejskim oknem
sam idę
do celu coraz bliżej
jeszcze nie wiem
kiedy ta wędrowka
zamieni wiersz czytaniem
siebie!

Pobytem w Warszawie

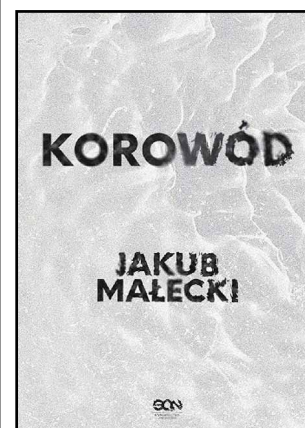
Dzisiaj
jeszcze świtaniem
deszcz wlał mi na kark
siódmkę –
szła sobie bartoszycką ulicą
nawiązując do Barcji
w jej progach
znalazłem przeznaczenie
wpisało się
blisko półwieczem
w rozstajnych drogach
uciemiężony bezrobociem
tułałem się po życiu
zbierając zwyczajne doświadczenie
kapryśnej natury patrzyły
lniane oczęta
żrenicami rozległego pola –
tam starą gruszą
ciągną się te lata
wrosłe w krajobraz
tej wioski
jak ja sam

Stolica
wszelakiego podziwu
– za późno
zobaczyć wszystko
w podziwie córek

POCZYTALNIA!**polecane książki****Magda Knedler,****Narzeczone
Chopina**

Miłośników muzyki Chopina zapewne zainteresuje czy wielki kompozytor umiał kochać i która z jego kobiet: Konstancja Gładkowska, Maria Wodzińska, Jane Stirling czy George Sand pokazały Chopinowi czym jest miłość.

Magda Knedler, *Narzeczone Chopina*,
Wydawnictwo: MANDO, Warszawa 2021, s. 461.

**Jakub Małecki,****Korowód**

Autor bawi się formą, a więc na kartkach książki spotkamy listy, dziennik, powieść. Książka zabiera nas wszędzie – w każde miejsce i każdy czas od XVI wieku aż do współczesności. Książka roku 2024.

Jakub Małecki, *Korowód*,
Wydawnictwo: Sine Qua Non, Kraków 2024, s. 256.

Uczestnicy Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów Wlkp. – Długie



Rena Marciniak-Kosmowska

– poetka, prozautorka, recenzentka, eseistka i edytor. Absolwentka filologii polskiej. Debiutowała na antenie Polskiego Radia, z którym związana była przez kilka lat etatowo. Jej słuchowiska i adaptacje klasyki literackiej emitowane były w Polskim Radio m.in. w Radio BIS. Wiersze, opowiadania, szkice literackie, wywiady, recenzje i artykuły zamieszczała w wielu ogólnopolskich pismach literackich i społeczno-kulturalnych oraz antologiach.

Autorka książek poetyckich: *Węzły* 1972, *Krwiobieg* (1980), *Kobieta modli się do swego mężczyzny* (1981), *Galatea*

(1982), *Kamizelka ratunkowa* (1989), *Na krawędzi jawy* (2019); prozatorskich: *Ślub w ruinach Warszawy* (z ilustracjami Franciszka Maśluszcza), wydanie albumowe w języku japońskim, *The Japan Peace Museum* (1990); antologia autorska *Rysopis* (1987); szkice: *Przyjaźnie i inspiracje. Maria Wollenberg-Kluza – życie i twórczość*, *Quant Tank 2024* (wyd. polsko-angielskie). Jej utwory tłumaczono m.in. na język bułgarski, czeski, japoński, rosyjski, słowacki, ukraiński.

Opracowała i wstępami opatrzyła wybory wierszy m.in. Haliny Poświatowskiej, Konstantego I. Gałczyńskiego, Stanisława Grochowiaka w serii *Antologia Nowej Poezji Polskiej* oraz Mariny Cwietajewej w serii *Poetki XX wieku*. Autorka i współautorka kilku ogólnopolskich antologii poetyckich. Była członkiem kolegium redakcyjnego m.in.: „Nowego Wyrazu”, „Radaru”, „Wróćki” i tygodnika „Gwiazdy mówią”. Przez 20 lat (1999-2019) wydawała i redagowała „Czwarty Wymiar”. Prowadziła warsztaty poetyckie i dziennikarskie m.in. w Staromiejskim Domu Kultury. Obecnie artykuły i wiersze zamieszcza na portalu „Pisarze.pl” oraz na Facebooku, jak również w innych czasopiśmie.

Marii Wollenberg-Kluza

myślałam że anioły
opuściły na zawsze
błękitną planetę

a tu niespodziewanie
jeden wprost
z twojego płótna
wylądował nad ranem
w samym środku
męczącego snu

potem rozpostarł skrzydła
i niczym parasol
na opuszczonej w czasie
sztormu plaży załopotał
nimi głośno
by po chwili zniknąć w morskiej toni

z piany wynurzyło się tylko
jedno białe pióro
i zamknęło nieboskłon snu

otworzyła się cicho
niemał bezszelestnie
furtka wspomnień

Oswajanie przeznaczenia

Kasi Greli

niby wiemy
że po śmierci
nasi bliscy nadal
są obecni
tylko w innym stanie
skupienia

niekiedy czujemy wyraźnie
jak ich dotyk zatrzymuje się
niespodziewanie na ramieniu
kiedy indziej wyrwywa nas
z dna niemocy
ich oddech bądź zapach

a jednak lży
bywają knąbrne i nieposłuszne
naszej woli biegną
własną ścieżką
drażąc kanaliki cierpienia
na mapie twarzy

czepiamy się kurczowo
okruchów wspomnień
rozwijamy niedokończone rozmowy
wyglądamy zmarszczki
na starych fotografiach

rozsządek sobie
a ból sobie
przemykają obok

nie można się przed nimi
skrywać

trzeba nauczyć się żyć
z pamięcią

5 września 2024

Opowieści dziadka

dziadek był poetą
choć nie opublikował
ani jednej linijki

ale jak on stopniował
grozę w peszcie
kiedy snuł opowieść
o pierwszej światowej
i wspominał gorące
dyszające z pragnienia dotyku
kształty dziewcząt w budzie
czy oszronione nugatem bądź chałwą
łapczywe wargi bośniaczek
które wabiły żołnierzy
w dojrzałe łany kukurydzy
lub za gęste parawany krzewów

kiedy opowiadał
czułam zimne ostrze
serbskiej nienawiści
w plecach jego dowódcy
i strach kiedy oddział
zabłądził w nieoswojonych górach
i głód jaki doskwierał żołnierzom

nikt mnie tak nie prowadził
po piaskach saharu
w czasie drugiej światowej
nawet najciekawsza powieść
pamiętnik reportaż
czy najprzedniejszy film

nikt nie przemycił się tak
chyttrze jak kot dachowiec
pod ostrzałem
tylu głodnych oczu
złaknionych piersi
i niecierpliwych pośladków
w polowym szpitalu

słowa dziadka sączące się
jak krople lepkiego potu
zatrzymane na chwilę
to znów zdyszane od
afrykańskiego żaru
czy sypiące w oczy
znieca pustyński piasek
cofały wskazówki czasu

tuż przed odejściem
szepnął matce do ucha
śniłem tak wyraźnie
że stacjonujemy na bałkanach
a potem maskujemy się
na rozpalonej do białości
pustyni w afryce

i znów ściagały mnie
jak wygłodniałe psy
łakome oczy kobiet
którym wojna
ta największa dziwka
uwiodła mężczyzn

Uczestnicy Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów Wlkp. – Długie



Krzysztof Kubiak

 Carpe diem

Zgubiłem się pośród murów miasta
chodzę po jego ciemnej stronie
kręcę się w koło lęk we mnie narasta
lecz pali się we mnie życia płomień
Nie jestem dobry nie jestem zły
jestem tylko sobą
dzisiaj chcę być tam gdzie jesteś ty
pójde do ciebie najkrótszą drogą

Carpe diem – chwytaj dzień
kręci się maszyna czasu
nic się nie dzieje bez przyczyny
lecz wszystko z racji konieczności
Mądrość to nasz wielki skarb i atut
szukajmy drogi do szczęścia i wolności

Jak powiada pradawna Księga –
przejrzał biedak bogacza w jego oczach chciwych
– szczęście to większa od złota potęga
nie sprzedaj duszy bo nigdy nie będziesz szczęśliwy

W gronie aniołów będziemy awangardą
dzieci gorszego miasta bez środków do życia
mali ludzie nami pogardzą
wielcy zaproszą do stołu użyczą okrycia
Szukajmy światła co drogę nam wskaże
do ludzi o których pamięć zaginęła
wokół mnie są maski kiedyś były twarze
– nadzieja na dobro znowu zapłonęła

Carpe diem – chwytaj dzień
kręci się maszyna czasu
nawet gdy sprawy stoją źle
nie trać wiary to nasz wielki skarb i atut

Nie ma mocy ten, co nie wierzy
nie znajdzie drogi ten co nie szuka
Choćbyś już większość życia przeżył
gdy ujrzysz drzwi z napisem szczęście pukaj

Sen

Jest późna godzina dnia
sen niespokojny i krótki
ogarnął mnie dławiący strach
to moich słabości skutki
Jednak nie wstydę się tego
mętnie tłumacząc swe wybory
chcę zrobić w życiu coś dobrego
bogactwo nauczyło mnie fałszu a bieda pokory
Nie ma we mnie wrogości
wobec wybranych i odepchniętych
jest dużo szacunku i miłości
dawna porażka jest dziś zwycięstwem
Zgniłe ziarna wydają zgubne owoce
jak mawiało mędrców wielu
kto jest kim sam oceń
nie na oślepie i nie bez celu
Podziel ze mną znowu chleb
to nie jest ponad twe siły
wiesz dobrze że błąd młodości to nie grzech
nie oceniam mnie surowo bądź sprawiedliwy



BANKSY – „Hammer boy” – Nowy Jork (2013)

fot. Krzysztof Kubiak

Hiphopowy
zawrót
głowy



Łódź - Mural przedstawiający
Artura Rubinsteina.
Autor: Eduardo Kobra (artysta z Brazylii)

fot. Krzysztof Kubiak

Rudy Alfonso Gomez Rivas (Gwatemala)

Mikro-opowiadania z wydanej w Hondurasie książki „DROBIAZGI” (TILICHES)

Tłumaczenie z języka hiszpańskiego: Kalina Izabela Ziola

KOCHANEK

Dyskusja z kochankiem była gwałtowna. On siedział w skórzanym fotelu i palił papierosa. Dym wypełniał przygnębiającą i napiętą atmosferę.

Ona tymczasem tłumila gniew i wszystko to, co chciała mu wyrzyczeć.

Pomimo nieszczęścia jego twarz rozjaśniał makiaweliczny uśmiech. Niezauważony przez niego dym, wywołany jej spojrzeniem, przybrał kształt noża.

Eksperti medycyny sądowej nie potrafili wyjaśnić, dlaczego liczne rany zmarłego wydzielają zapach papierosów.

ZAKOCHANI

Wiatr wędruje przez wszystkie możliwe zakamarki. Jest zagrożeniem. Nieświadomi grożącego im niebezpieczeństwa kochankowie przysięgają sobie wieczną miłość. W chwili, gdy próbują się pocałować, wiatr, niczym niewidzialny złodziej, porywa ich upragniony pocałunek. Gałęzie drzew przestają tańczyć. Zakochany wiatr powstrzymuje się od czynienia szkód.

PRZEŁOŻONE SPOTKANIE

Chwilę po tym, jak wybuchnęła głośnym śmiechem, wyszła zdezorientowana na ulicę. W kawiarni jej chłopak, który przybrał postać ducha, powiedział jej, że został zamordowany i że nie będzie mógł przyjść na randkę.

WZGLĘDNOŚĆ

Dla mojej córki, Adilene Manueli Gomez Perez

Dziewczynka udaje się do lasu.

Choć wie, że ptaki zatrą ślady pozostawione przez nią za pomocą okruchów chleba, nie martwi się.

Przecież motyle czekające na nią wiedzą, jak rozwiązywać tajemnice.

USTERKA

Nie mogąc się sam obudzić, powierzał te zadania zegarowi. Usterka mechanizmu przedłużyła jego drzemkę na zawsze.

SPIRALA

Z tego zgnitego ciała wychodzą larwy, które pelzają i proszą o litość, z larw wychodzą motyle, z motyli wychodzą ptaki, z ptaków wychodzą nietoperze, z nietoperzy wychodzą demony, z demonów wychodzi ogień, z ognia wychodzą strzały, które zabijają tego, który leży gnijąc i z którego wylęgają się larwy.

ZEMSTA

Początkowo orzeł myślał, że to dziwne jajo. Mimo to podjął się trudu jego wysiadania. Gdy nadszedł czas, jajka zaczęły pękać, jedno po drugim. Dziwne jajo zrobiło to jako ostatnie. Kiedy w końcu mu się to udało, bezinteresowny orzeł niemal śmiertelnie się przestraszył, gdy zobaczył, że w środku leży małe ludzkie dziecko. Potem je pożarł.

LEKARSTWO NA ZŁE OKO

Dla mojego ojca, Deliseo Basilio Gómez Castillo

Uzdrowiacz naciera papryką, cygarem, ząbkami czosnku i papryczkami chili całe ciało dziecka owiniętego w czerwoną chustkę. Ostatnie uderzenie w głowę oznacza, że złe oko odeszło. Uzdrowiacz wylewa zawartość chustki na żarzące się jeszcze pod patelnią węgle. Dziecko zasypia po powrocie do domu. Oddech uzdrowiciela dociera do kołyski dziecka, tworząc wir, który na zawsze zamraża jego serce.

WSPOMNIENIA

Żegnając ojca, jego dwuletnia córka daje mu na pamiątkę swoją lalkę. Dwa miesiące po wyjeździe na północ ojciec powraca w drewnianej skrzyni. Matka, w akcie miłości, pokazuje córce martwe ciało jej ojca. Dziewczynka nie może sobie wyobrazić, co się stało, rozpoznaje jedynie swoją lalkę, którą ojciec delikatnie trzyma w rękach.

Katarzyna Wierzbicka

Najpiękniejsza pora roku

Zieleń zaczynała tak pięknie rozwijać się dookoła. Zmieniała szary świat po zimie, cieszyła nasze oczy, budziła radość i nadzieję. Najpiękniejsza pora roku. Tak mówiłaś. Sama wtedy stawałaś się jak Pani Wiosna – twój uśmiech był jak słońce, ruchy dłoni jak latające motyle. Rozkwitałaś.

Czekałyśmy na wiosenny bal. Pierwszy poważny bal. Taki trochę spóźniony półmetek studiów. U nas jakoś bardzo za połową. Wymyślałyśmy sukienki. Mnie wymarzyła się czarna w białe kropki, rozkloszowana. Ciocia pięknie mi uszyła tę sukienkę. Teraz wisiała w szafie – czekała na premierę. A my obie na bal.

W przerwach między zajęciami gdzieś biegałaś, wesoła i rozgadana. Śmiechem zarażałaś nawet ponuraków. Wszędzie było cię pełno. Zostawiałaś mi śmieszne liściki na serwetkach, na moich notatkach. Zawsze dbałaś, bym wiedziała, gdzie jesteś.

„Kaziu – kawa w bufecie. Ciacho! Twoja Lusiu”.

Kazia i Lusiu – to był nasz szyfr, nie pamiętam właściwie, kto to wymyślił.

Po zajęciach chodziłyśmy do parku nasycić oczy wiosną. Pomarzyć. Posnuć się wśród alejek. Trochę obaw przed egzaminami, trochę codzienności przetykanej promieniami słońca, przebijającymi przez liście drzew. A my z kulkami pysznych lodów, zagadane. Lody też jadłaś radośnie, całą sobą. Kapały ci czasem po dłoni, bo musiałaś wiele w międzyczasie opowiedzieć. Wracałyśmy do domu, planując naukę i omawiając romanse znajomych. Młodość uskrzydłona latała nad nami, śmiejąc się bez troski.

Nasz przyjaciel lubił robić zdjęcia. Kupił tajemnicze obiektywy – udawało się przez nie zrobić zdjęcie w ruchu, trzy ujęcia poklatkowe na jednej fotografii. W zwiewnej sukience tańczyłaś na scenie, a oko aparatu łapało twoje podskoki. Powstało piękne zdjęcie, ty w trzech postaciach: rozbieg – skok – taneczne lądowanie. Widzę twoją energię, radość, roztańczenie do dziś. I tę fotografię gdzieś w sobie noszę, pod powiekami, w moim osobistym albumie. Ty roztańczona. Szczęśliwa. Poza czasem. W trzech postaciach, jakby cię jednej było za mało. Jakby właśnie cię wszędzie było pełno i ta jedna twoja postać była dla ciebie za ciasna. Roztroliłaś się zatem najpiękniej.

Pewnego dnia miałaś ze sobą kredki, zabrałaś na zajęcia. Potem nudząc się na wykładzie, namalowałaś mi na kartce piękne róże. Oprawiłam je w ramkę. Mam je do dziś, wiszą nad moim biurkiem.

Po zajęciach umówiłyśmy się na wspólne robienie testów. Przywitałaś mnie uśmiechnięta, radosna, w papilotach na głowie. Czas nauki przepłatałaś czesaniem włosów, szykowaniem obiadu, krótkim koncertem na pianinie. Wymyślałaś, jaką zwariowaną ciotką będziesz kiedyś dla moich dzieci. Wieczorem wybierałaś się na spotkanie z przyjaciółmi, jakąś potańcówkę. Na serwetce odcisnęłaś swoje usta pomalowane krwistoczerwoną szminką, napisałaś obok: „ślij mojej miłości”.

Ostatni poniedziałek kwietnia był słoneczny. Zapowiadał dobry tydzień, wreszcie zbliżał się bal, już w piątek, już tuż-tuż... Nawet plan zajęć w tym roku tak był szczęśliwie ułożony dla naszej grupy, że zaraz miałyśmy skończyć przedmioty kliniczne. Potem miała być tylko sesja, a właściwie jeden główny egzamin z farmakologii. Ale na razie zamiast wiedzy o lekach przeglądaliśmy receptury kosmetyczne przed balem.

Jak to jest nie pamiętać poranka? Obudził się jak ze złego snu, leżąc dziwnie na trawie. Trawa wydawała mi się mokra pod palcami prawej dłoni... Może rosa? Tak dawno nie leżałam rankiem na trawie. Podniosłam rękę, by zobaczyć moją mokrą dłoń. Dłoń czerwoną od krwi.

Przedziwnie mnie to uspokoiło. Jakby ta czerwień na ręce była lepsza niż rosa i tłumaczyła to moje leżenie na trawie i wilgoć, i jakiś przedziwny krzyk, który gdzieś we mnie powstawał. Ktoś mi tłumaczył, że jest poniedziałek, że jechałyśmy razem, ale był wypadek. Oczywiście, że razem – na zajęcia, jak zawsze. Choć jakoś nie pamiętam...

Zieleń zaczynała już tak pięknie rozwijać się wokół. Najpiękniejsza pora roku. Tak mówiłaś. Zatem czemu, Pani Wiosno, w tej karetce obok mnie nie ma cię? Na pustych korytarzach szpitalnych nie mówią o tobie. To nie są korytarze z naszych zajęć. Zresztą ja – śpiąc i nie śpiąc – jadę gdzieś, jak przez labirynt, widząc tylko jarzeniowe lampy pod sufitem. Odretwienie. Tak chyba można nazwać ten mój stan. Jadę – nie jadę. Wszystko jedno. Chyba boli. Może nawet bardzo. Ale...

Lusiu, nikt nie chce mi powiedzieć, do którego szpitala cię zabrali. Zabiegani. Może nie wiedzą. Pytam, ciągle pytam o cię, to dla mnie bardzo ważne, gdzie jesteś.

Nie pamiętam poranka, ale pamiętam, że w tym tygodniu ma być bal. Wiesz, Lusiu, chyba nie pójdę. Trochę szkoda. Sukienka wisi w szafie. Piękna...

Ktoś tłumaczy, że potrzebna jest mi operacja. Coś dzieje się wokół mnie, a jakby mnie nie dotyczyło. Pytam o cię już kolejną osobę, bo chcę napisać do ciebie list. Muszę wiedzieć, gdzie go wysłać. Ta myśl o liście jest jak kotwica, która pomaga tu być. Coraz ciężiej mi pytać, bo z trudem łapię oddech. Jednak boli mnie wszystko, nawet gdy próbuję mówić. Dają mi maskę z tlenem. Zatem ten krzyk, który we mnie wzbiera, sama nie wiem czemu, na razie musi poczekać. Zabierają mnie na blok operacyjny. Nie wiem. Nie pamiętam. Chyba zapadam w sen...

Zieleń zaczynała się tak pięknie rozwijać wokół. Najpiękniejsza pora roku. Tak mówiłaś.

Przez okno widzę kawałek drzewa. Soczysta zieleń bije w oczy. Podobno od kilku dni upalnie. Leżę przykryta tylko prześcieradłem. Mam na sobie mnóstwo dziwnych urządzeń podłączonych w wiele miejsc. Śpię – nie śpię. Nie pytam. Każą oddychać. Ale po co mam oddychać, gdy wciąż nie wiem, gdzie jesteś. Nie odwiedzasz mnie. Nie chcę mi nic powiedzieć. Trafiłam chyba do ministerstwa tajemnic.

Ale czekam. W szpitalu mam dużo czasu na czekanie. Jestem pewna, że znajdziesz drogę do mnie. Z uśmiechem otworzysz drzwi. Tak zaczarujesz te dziwne pane w białych kitlach, że cię tu wpuszczą. Albo przysłesz mi chociaż liścik, nawet na małym skrawku serwetki: „Kaziu – kawa w bufecie. Ciacho! Twoja Lusiu”. Może znajdę ten bufet.

Przyszedł nasz przyjaciel fotograf. Niezdarnie, zamiast pielęgniarki, próbował karmić mnie śniadaniem. Uciekał wzrokiem. Trochę mówił o twoich roztańczonych zdjęciach. Ale też nie powiedział nic więcej o tobie, zmieniał temat. Nagle przypomniał sobie o pilnej sprawie. Wyszedł właściwie bez pożegnania.

Nocą śnią mi się tajemnicze kobiety. Wszystkie mają czarne kapelusze z dużym rondem. Tak dużym, że nie widzę twarzy. Nie wiem, czemu takie dziwne sny. Może przez leki przeciwbólowe, które często mi dają. Może przez ten bal. Cieszę się, bo to już jutro. Na pewno będziesz pięknie wyglądać. A potem do mnie przybiegniesz i wszystko mi opowiesz. Moją sukienkę, trudno, założę następnym razem, na jakąś inną imprezę. Teraz nawet nie mogę chodzić. Zresztą z tym siniakiem na twarzy też nie wyglądam dobrze. Wcześniej nie chcieli mi dać lusterka. Dopiero dziś pokazali żółty księżyc pod lewym okiem.

Oddycham. To podobno sukces.

Czy zwykły oddech, bezwarunkowy, wręcz bezmyślny, może stać się sukcesem? Dobrze, że to lewa

ręka nie chce się ruszać, dziwnie szmaciana. Prawa jest zdrowa, zatem mogę napisać list. Może ktoś jednak go do ciebie zanieś. Chyba że wcześniej do mnie przyjdiesz. Wtedy nie będę musiała pisać.

Zieleń już tak pięknie rozwinęła się wokół. Najpiękniejsza pora roku. Tak mówiłaś.

A teraz już podobno maj. To jeszcze piękniej. Chodzisz na pewno w powiewnej sukience. Obracasz się zwiewnie, zanim wsiądziesz do auta. Nucisz pod nosem. Ostatnio mi śpiewałaś „Sambę przed rozstaniem” – smutną, ale przejmującą. Uwielbiałam, jak śpiewałaś dla mnie.

Ale dziś denerwuje mnie ta zieleń. I to słońce. I to, że znów nikt nie chce mi odpowiedzieć na proste pytanie. Traktują mnie jak wariatkę, która pyta o ufoludka. A ja przecież pytam o cię. Mówią tylko, z takim dziwnym rozdrażnieniem, że jechałyśmy razem na zajęcia, w kwietniowy poniedziałek, ale wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Tyle wiem, przecież od tamtej pory leżę w tym szpitalnym łóżku, unieruchomiona. Co to za idiotyczne określenie: „nieszczęśliwy wypadek”? Czy wypadki mogą być szczęśliwe?

Zieleń już tak pięknie rozwinęła się wokół. Najpiękniejsza pora roku. Tak mówiłaś...

A ja nie lubię kwietnia, zieleni też nie. Nie lubię snów, braku snu, bólu. Nie lubię bieli ścian szpitalnych, cieni koszarów na suficie. Ani kobiet w czarnych kapeluszach. Nie lubię też balu i sukienek. I tego, jak mnie karmią. I jak ktoś śmieje się za ścianą zbyt głośno. I jak ciągle powtarzają, że najważniejsze, że oddycham, że żyję... Jakie to głupie. Żyłam tyle lat i żyję. I co z tego... To akurat wcale mnie dziś nie cieszy.

Najpiękniejsza pora roku. Tak mówiłaś...

Naprawdę nie chciałaś zobaczyć lata? Ani iść na bal? Egzamin z farmakologii też chyba nie był aż taką złą perspektywą...

Nie pytałam już o nic. Czas się zatrzymał w niemym oczekiwaniu. Leżałam w kokonie prześcieradła, bez nadziei na stanie się motylem. Zamknięta tu, w szpitalnej sali, bezterminowo. Czekałam cierpliwie na cię, tęskniąc.

Sami nagle postanowili mi powiedzieć – podobno w nagrodę, że dobrze oddycham. Nie chcę takich nagród. Gdybym wiedziała, nie dmuchałabym w tę cholerną rurkę, trzymając się zdrowszą ręką za bolący bok. Nie tak wyglądają nagrody! Powinny brzmieć jak obietnice szczęścia. Nie tak...

Mam jechać na inną salę. Bez rurek, monitorów, toczenia krwi. Za to z bagażem tych słów zupełnie niezrozumiałych. Pytając wcześniej o cię, nie to chciałam usłyszeć. Ktoś musiał podmienić te słowa, przekreślić. Zgrzytają we mnie – jak obce. Leżę, patrzę w sufit i czuję na piersiach górę kamieni. Te słowa, dziwnie twarde i kanciaste, przyniotły mnie w bezruchu.

Tylko nagle zrozumiałam ten pęczniący gdzieś głęboko krzyk, który trwał we mnie od tamtego poniedziałku. Nie miał siły się wydobyć. Nawet mnie dziwił. Dojrzywał we mnie jak nasiono, wiosennie, kwietniowo. Czekał. Teraz wypłynął z ukrycia pod skórę, zaczął drażnić, prawie namacalny, prawie go słyszę. Ale zamarł gdzieś po drodze, zanim dotarł do moich potłuczonych płuc, do moich dziwnie cichych strun głosowych. Złodowaciał jak sopol lodu we mnie, w maju... Zawisł w pół drogi. Będę go nosić w sobie. Wróśł we mnie i zamilkł.

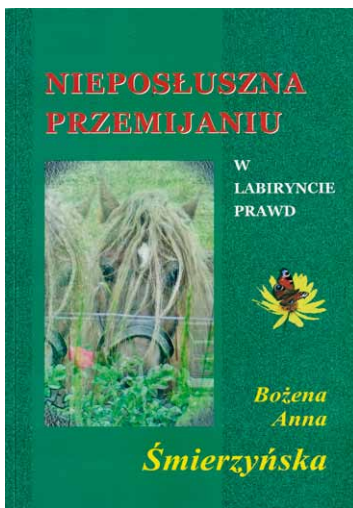
Zieleń zaczynała już tak pięknie się rozwijać... Najpiękniejsza pora roku... Tak mówiłaś...

Może jednak – napiszę do ciebie list.

Nawet na serwetce: „Lusiu – kawa w bufecie. Ciacho! Twoja Kazia”.

Znajdziesz mnie, prawda?

Będę czekać.



Wazony poezji

Autorką czwartego już tomiku poetyckiego „Nieposłusznemu przemijaniu” jest Bożena Anna Śmierzyńska.

Dlaczego napisaną recenzję (a raczej refleksje) zatytułowałam „Wazony poezji”? Otóż dlatego, że wiersze Śmierzyńskiej graficznym kształtem często przypominają wazony, a ich zawartością, w moim przekonaniu, są „cięte kwiaty”, czyli utwory z licznymi warstwami znaczeniowymi, ukazującymi przeróżne możliwości twórcze, nakreślone konkretnymi sytuacjami.

Jan Twardowski stwierdził, że: „Powołaniem poezji jest ocalać wartości najważniejsze i podeptane”. Autorka, „nieposłusznemu przemijaniu”, mierzy się z tym zadaniem. Przekazywane przez podmiot liryczny myśli w wierszach są często natury etycznej lub ukazują stany psychiczne. Sformułowane dobitnie, stają się wręcz definicjami, sposobnymi do brania ich pod uwagę. Realizm w tym tomiku, to wyrażanie relacji między rzeczywistością, a odczuwaniem jej.

„Wbrew ironii pod wiatr”, tak zatytułowany został pierwszy rozdział książki. Podmiot w utworach dostrzega zanik wielu wartości i dąży do kształtowania postaw. Już pierwszy utwór dotyka „labiryntu prawd”. W wierszu „Spektrum czasu” czytamy: „– Jestem – jeszcze żyję – / rozbudzam się w objęciach / porannego zamyslenia / w królestwie swych prawd / [...] ale kim jestem / wiedźmina – co chciałaby odlecieć / na skrzydłach stalowego smoka [...] czy aniołem szukającym wciąż prawdy / na ścieżkach pogubionych szans”. Z kolei w „Nocnych tęsknotach” poruszany jest temat emocjonalnie, ale i budzi uśmiech: „Samotna / nie panienska / głodna rozkoszy / spragniona bliskości [...] gdy ogień zmysłów / jestestwo jej trawi [...] wciąż tuli / pluszowego / niedźwiadka [...] fundując sobie szczęścia zdrapkę / a zaś teraz jak dziecko małe / niewinnie się nim bawi / – oj – śpij maleńka – śpij – / może ci się wyśni [...] nieco większy miś / albo ogier z białą grzywą”.

Nadmienię tu, że słowo – jestestwo – stosunkowo często pojawia się w tym tomiku. To nominacja nadawania zjawiskom istoty bytowania. Przykładowo po-

dają tutaj jeszcze trzy: „piękno do głębi jestestwa porusza”; „jestestwo me wciąż młode”; „moc źrenic jestestwa”.

Niespełnienia oraz pragnienie miłości zaznaczane są w wielu utworach. To wyraża tęsknota za wspólnym życiem, za ukochanym i kochającym mężczyzną. Zacytuję wyimki z różnych wierszy „Liderko serca / poranionej egzystencji”; „Byłaś szczęśliwa / gdy z męźnych ramion otulał cię szal”; „Pozwól losie poczuć się znów szczęśliwą”; „Ogrom pragnień ciałem się staje”; „Gdzie jesteś aniele krętych dróg?”. I „Odezwa” będąca buntem przeciwko niespełnieniu: „Nie zadawajaj się okrucami / – walcz o pajdę szczęścia – / o bochen miłości” oraz „pył nadziei”, że „może wkrótce fart przybędzie...”. (Cytaty wypisane z kilku wierszy. Zachęcam do odszukania ich w książce.)

Bożena Śmierzyńska jest osobą o silnej i niezależnej osobowości, i chociaż wychodzi z założenia, że „człowiek nie raz żyje wśród rekinów”, to cieszy ją spokój: „W miejskim zaciszu / w domowych pieleszach”, gdzie „wciąż jesteś wolna od zła”. Jej słowa żyją życiem! Wielokrotnie w tekstach używane są pytańki, a pytańki służą do określania intencji osoby mówiącej. Jeśli przemijanie, to wygaszanie, smutek. Jeśli wiosna, to życie, młodość, radość.

Na wielu kartkach (nie tylko pierwszego rozdziału książki) wczytujemy się w „Impresje do obrazów” malarzy (głównie tworzących swoje dzieła w Galerii Piecowej w Warszawie). Podsumuję je słowami zaczerpniętymi z impresji napisanej przez poetkę. W tych obrazach są „barwy życia”, „głębia doznań”. A czym są impresje? To chwilowe, ulotne wrażenia. W kontekście sztuki, to nastrojowe utwory, powodujące u odbiorcy określone emocje i uczucia.

Drugi rozdział tomiku zatytułowany „Brachykolony” jest labiryntem wyszukanych i niełatwych w twórczości poetyckiej utworów, gdyż tworzone są wyłącznie z jednosylabowych wyrazów (a w tej książce zapoznajemy się z przeszło dwudziestoma wierszami). To niewątpliwie sukces autorski, ponieważ w twórczości poetyckiej mało jest wierszy z tego gatunku literackiego. Wiersze te odruchowo rytmicznie czytałam. Dostrzegana jest tu biel i czerń życia oraz stawiamy sobie pytania: Co góruje? Życie czy śmierć; dobro czy zło; sens czy bezsens; prawda czy mgła kłamstw; cel czy absurd; anioł czy czart?

Rozdział III potwierdza jego tytuł „Nic wbrew sobie”. Rozpoczyna go utwór: „Oziębłość?”. Ten wiersz celowo chyba sprawia wrażenie stylu publicystycznego, komentującego i oceniającego adresatów stwierdzeń przekazywanych odbiorcom. Dotyczą omijania, pomijania, przekreślenia w wierszach takich słów, jak np. serce, dusza, ponieważ są już przegadane. O krytyce Jacek Łojewski napisał, że: „Jeśli jest merytoryczna, to może być cen-

na. Możemy się czegoś nauczyć, ale jeśli przypomina „naktzyczenie” – jest nacechowana negatywnymi emocjami, uderza w nas, to krytykanctwo”. A co możemy przeczytać we wspomnianym wyżej wierszu „Oziębłość?”. Otóż m.in.: „Tworzymy coraz więcej / literackich stworów / tak ogalanych wręcz / z palety barw słownictwa / a propagowanych i chwalonych / przez niewielkie grono osób / co to próbują odnaleźć cel / jak może też i sens / współczesnej twórczości / w labiryntach / sztucznej inteligencji?”. I dalej zapoznajemy się z metaforą androidów: „Czyż to krok po kroku / stajemy się stadem androidów / gubiących po drodze rywalizacji / zrozumienie i wszelki szacunek / dla pierwowzorów mowy wiązanej? / Nasuwa się wiele wątpliwości!”. A więc – sztuczne istoty – którymi się stajemy, wykonujące automatycznie pewne zadania, to temat do dyskusji czy przekreślenia? – odpowiedzieć każdy liryk, jak i czytelnik, powinien sobie sam.

Potwierdzeniem, że wiersze mogą być terapią dla zboliałych i wrażliwych są utwory: „Tęsknota”, „Promienne jutro”, „W rytmie tanga” czy „Wiosenne przebudzenie” budzące nadzieję: „kochasz życie ponad wszystko / pragniesz cieszyć się swobodą / choć nie pływasz w dobrobycie / – chodzisz z uniesioną głową”.

Wyimek z wiersza „Nie daj się omamnić” może być wykorzystany jako dedykacja dla młodego człowieka. Brzmi następująco: „Bądź człowiekiem, co mocno stoi na ziemi”. Z kolei przemądrzałym przydadzą się wskazówki z wiersza „Dylematy”. To moralna gra, zmuszająca do podejmowania właściwych decyzji.

I powróć jeszcze raz do wierszy o miłości. To kosze niejednego pragnienia, odmieniane przez wszystkie przypadki (te gramatyczne i te życiowe). Tęsknota za mężczyzną, który pokocha, wybrzmiewa m.in. w „Porannym zamysleniu”, a „Pęd ku szczęściu” jest zapewnieniem kobiety o wspólnym spełnieniu się w miłości. W zatraceniu nawet starsza kobieta fantazjuje o flircie, to: „Stargany wiekiem – dominanty głód” (wiersz: „Kuszące wdzięki”). Tak więc: „Losie – / okaż singlom / swoją łaskawość / kiedy pragną kochać / jak też być kochanymi”.

I znów możemy postawić pytanie: Czy umiemy kochać poranionym sercem, jeśli doznało bólu?

W podsumowaniu przytoczę słowa autorki książki. Bożena Śmierzyńska, przemijaniu nieposłusznemu, napisała, że: „– wiersze – to w niemałym stopniu / wielobarwne pigułki doznań / które próbują zasilić / zboliałe jak i wrażliwe dusze / szukające w poezji ukojenia / jak też nowych szans / na odkrywanie tego co piękne”. To bardzo ciekawa konstatacja.

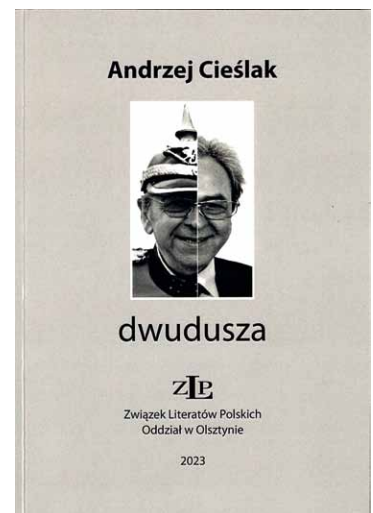
W zasadzie, jeśli jestem posiadaczką książki, to w pierwszej kolejności nie wczytuję się w „Słowo wstępne”, „Posłowie” czy recenzje. Najpierw zapoznaję się z treściami i oceniam je oraz przeżywam

po swojemu. Dopiero później porównuję przemyślenia innych. I tak po zapoznaniu się z tomikiem, przeczytałam „Słowo wstępne” Andrzeja Zaniewskiego, znanego poety i krytyka literackiego. Z kolei szczegółowa i wnikliwa analiza tomiku zamieszczona została w piśmie „Własnym Głosem” - Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, a napisana przez Agnieszkę Ziębę-Dąbrowską. Jest ona m. in. poetką i redaktorką Ogólnopolskiego Magazynu Twórców: „Radostowa”. To bardzo interesująca recenzja.

Po raz kolejny zachęcam do zapoznania się tak z tomikiem, jak i opracowaniami dotyczącymi tej książki.

Irena Szymańska

Bożena Anna Śmierzyńska, „Nieposłusznemu przemijaniu”, Komo-Art, Warszawa 2023, s. 137.



Podwójna dusza

Czy tytuł zbioru poetyckiego „dwudusza” Andrzeja Cieślaka rzeczywiście sugeruje wewnętrzną dwoistość i rozdarcie emocjonalne podmiotu lirycznego? Czy odnosi się do zmienności jego natury, sprzecznych pragnień i nieoczywistych aspektów? A może wskazuje tylko na poszukiwanie tożsamości, na konfrontację z samym sobą, na zmagania z różnymi odsłonami alter ego? Odpowiedzi na te i inne pytania, które nasuwają się podczas lektury, odnajdziemy między wersami i będzie ich tyle, ilu czytelników.

Zbór ten na pewno prowadzi przez meandry naszej psychiki. Jest podróżą pełną surrealistycznych obrazów i refleksji nad kondycją współczesnego świata. Autor łączy w nim elementy liryzmu, ironii i groteski, tworząc dzieło wielowarstwowe, wymagające od czytelnika otwartości i zaangażowania.

„Dwudusza” to nie tylko tytuł zbioru, ale i jego kluczowa metafora. Andrzej Cieślak przypomina, że homo sapiens to istota pełna sprzeczności. Jego twórczość stanowi próbę uchwycenia tej dualności, pokazania, jak skomplikowana jest natura. Ważnym motywem publikacji jest również czas i przemijanie, ponieważ w wersach znajdziemy liczne odwołania do przeszłości, kształtującej tożsamość i wpływającej na postrzeganie teraźniejszości.

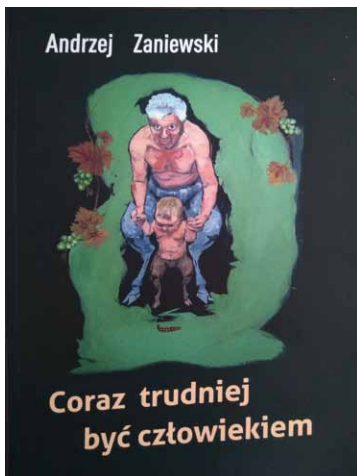
Książka została podzielona na trzy części: prozatorską „Ze starego szkicownika” oraz dwie poetyckie – „Kapryśnik” i „Luzy”. Już same tytuły sugerują stylizowaną różnorodność i swobodę twórczą. W pierwszych dwóch dominuje refleksyjny ton, często przełamany zaskakującymi zwrotami opisywanych sytuacji. Autor podejmuje tematy egzystencjalne – przemijanie, sens życia, relacje międzyludzkie i codzienne zmagania. Natomiast „Luzy” mają lżejszy charakter, wprowadzają element humoru i dystansu, choć niepozabawione są głębią.

Cieślak eksperymentuje z formą, łącząc style i konwencje. Jego poezja obfituje w gry słowne. Porusza on trudne tematy w sposób nieprztyłaczający, a jednocześnie skłaniający do własnych przemyśleń. Wiersze te nie są tylko zapisem myśli, ale także obrazami, pobudzającymi wyobraźnię.

To zbiór, do którego chętnie się wraca, za każdym razem odkrywając w nim coś nowego. Polecam go czytelnikom poszukującym w poezji czegoś więcej niż tylko ładnie brzmiących fraz – tym, którzy cenią oryginalność i odwagę twórczą.

Izabela Zubko

Andrzej Cieślak, „dwudusza”, wyd. Związek Literatów Polskich Oddział w Olsztynie, Olsztyn 2023, s. 58.



Coraz trudniej być człowiekiem

Nie mogłam się oprzeć wypowiedzeniu życzliwych słów na tematy arcyważne i tak mi bliskie, poruszone w książce Andrzeja Zaniewskiego „Coraz trudniej być człowiekiem”. Do napisania niniejszej opinii podeszłam z pełnym szacunkiem dla Mistrza i jego maestrii pisarskiej – nawet z lekką treścią, bo może to za wysokie progi... Jednak przemogła mnie najwyraźniej potrzeba serca.

Jest to siódma książka Andrzeja Zaniewskiego, opublikowana w Wydawnictwie „Komograf”. Dotychczas ukazały się: „Przed” – zbiór wierszy, „...” – zbiór wierszy, „Miasto Hefajstosa – Czysty Las – Kawdorek” – opowiadania, „Nie bądź foliową torbą w rękach wiatru” – aforyzmy, „Domagasz się zakończenia z puentą, a tu ani puenty, ani zakończenia” – aforyzmy, „Błogosławione rozstaje drogę, jak długo są przed nami” – aforyzmy.

Na okładce „Coraz trudniej być człowiekiem” widnieje wymowny obraz „Ojcostwo” Amandy Żejmis (niegdyś Zaniewskiej). Autor nie jest do końca przekonany co do tytułu zamieszczonego na okładce, z uwagi na złożoność interpretacyjną zdania. Można je bowiem ująć inaczej, cytując: „Coraz trudniej być człowiekiem, a przecież wciąż nim jesteś...” albo „Coraz trudniej być człowiekiem, a jednak jesteś sobą...”. Kolejne strony, aż do ostatnich, uginają się pod ciężarem myśli, notatek, pytań i wierszy, obramowanych podtytułami, które wprowadzają przejrzystość i porządek.

Autor wprowadza nas: „Wyjścia nie ma... A zresztą, czy chcemy wyjść? Bo i po co? I dokąd?” (...) „Po co ja to opisuję, przewidując, że i tak nic się nie zmieni? W obawie przed wojną? Zachwycając się otaczającym światem? I o tych prośbach, skargach, pytaniach są właśnie aforyzmy, myśli, notatki w tej książce”. Jest ostrożny w wydawaniu osądów. Píše: „za mało wiem, żeby rozstrzygać”. Prosi, by nie ufać mu bardziej niż sobie. Ale jednego jest pewien, że: „instalowanie min przeciwiechotnych na jakiegokolwiek granicy, w jakimkolwiek miejscu na ziemi – to hańba...”.

Pyta z niepokojem: „Co dalej? Dokąd?”. Przed nim jawi się świat pełen absurdu. Uważa, że dorobek cywilizacyjny myślących zwierząt, jakimi jesteśmy, obraca się przeciwko nam... Wszelkie normy zdrowego rozsądku zostały przekroczone miliony razy. Według niego istniejąca cywilizacja jest „Pułapką-Samoląpką-Autopułapką”.

W swoich rozważaniach, obrazujących szerokie spektrum odniesień – dedykowanych ludziom, literatom, przyjaciółom – podszytych niekiedy dozą humoru, optymizmu i autoironii, wplecione są: lęk, niepokój, rozczarowanie, osamotnienie w starości, spowodowane także brakiem obecności i bliskości drugiego człowieka. Na szczęście (?) jest pies i kot oraz inne okoliczności obecne w wierszu bez tytułu: „Elipsa stołu... Kot i Pies / a za oknami mgła warszawska... / Na złotym chlebie biała pleśń / i tyle szmerów, szeptów z miasta. / Starość, choroba, moment gdy / pojmiesz z troską niemal wszystko... / Przyspiesza krew... Unosisz brwi / w zderzeniu z niepokorną myślą. / Tu na dziewiątym piętrze czas / przystanął i udaje, że / na stałe już zatrzymał się, / tu na dziewiątym piętrze w drzewach / w spokojnym wnętrzu, w zgiełku ech, / wśród książek... Tylko... Czy ten śmiech?”.

W jego książce obecne jest wołanie o rozsądek i opamiętanie, adresowane do świata, który niewątpliwie zapędził się w ślepej uliczce. W jednym z podtytułów znalazł się ten najsmutniejszy, przewijający się wątek: „Uwierzyliśmy w pokój, wieczny pokój, a / Ty przynosisz nam nowy Różaniec Wojen / Historio...”.

Oto inne wybrane przemyślenia Autora:

„Domagasz się mobilizacji i wylapywania kolejnych / Roczników Młodych na wojenną Rzeź i następnych / Pieniądzy na trwanie w okopach... I Ty śmiesz mówić / o Uczciwości!?”

„Wszelka propaganda za Wojną jest Mową Nienawiści...”

„Walcz o Pokój dostawami Czołgów... Oryginalne!”

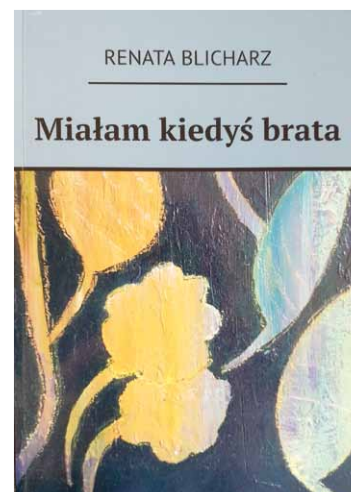
„Poeta nie zapomni, chociaż Świat zapomina o Dzieciach / zabijanych, tonących, ściganych – na krawędziach / Rozpaczy, błagających przez łzy o miłosierdzie, / o Pokój.”

„Ośleplą Europo! Wysyłasz broń... Testujesz broń... / Zarabiasz na broni... A przecież podstawą istnienia / Twej Unii i Jej błogosławieństwem jest Pokój.”

W moim odczuciu Andrzej Zaniewski przypomina Cypriana Kamila Norwida, który uważał, że sztuka powinna reagować na to, co dzieje się na świecie. Powinna piętnować rzeczywistość, poruszać sumienia ludzi, pokazywać ludzką krzywdę, wyjaśniać i dążyć do poznania prawdy.

Maria Bednarek

Andrzej Zaniewski, „Coraz trudniej być człowiekiem”, Wydawnictwo „Komo-Art.” 2024, s. 220.



Pożegnanie

Tak często własne doświadczenia silniejsze są niż psychologiczna teoria. To naturalne, że zanim pogodzimy się ze stratą, najpierw rodzi się bunt. I to właśnie wtedy potrzebne jest jakieś zajęcie, praca, pisanie. Inaczej zatracimy się w rozpacz. Trud pracy pozwala przezwycięzać ból.

Wiersze Renaty Blicharz z książki pod tytułem „Miałam kiedyś brata” są epitafiami upamiętniającymi bliską poetce osobę. Cytując Jana Twardowskiego, autorce tomiku „Łza stanęła w gardle, jak pestka”, po utracie bratniej duszy.

Oplakiwanie zmarłego w wierszach, to wszelkie odmiany poezji pogrzebowej. Nasycone są emocjami. Pierwszy utwór zatytułowany „Sposób” jest słowem wstępnym, będącym wręcz komentarzem do poszczególnych utworów i wypowiedzi, wiążącą je w literacką całość. Renata Blicharz napisała w nim: „W wierszu wyrażę najlepiej / jak bardzo odczuwam / żal i ból. / W końcu jestem ponoć / poet-

ką”. Z kolei w następnym tekście „Trudno wyjść”, czytamy: „Nie wiem, co czuje / matka po śmierci syna. / Wiem, co czuje siostra / po odejściu brata”. „Linia życia” potwierdza psychiczne załamanie: „Twoje odejście – / wielkie tępienie, / zawał w podziemnym chodniku życia. / Moment, który nie pozwala / oddychać, / odechnąć, / uwierzyć, / zrozumieć”. I smutne potwierdzenie osamotnienia w wierszu „Bardzo mi Ciebie brakuje”: „Od kiedy Ciebie nie ma / ja nie jestem cała”.

Bratnia dusza to osoba bardzo bliska uczuciom i rozterkom, a powinowactwo buduje głęboką i intensywną więź duchową. Podmiot liryczny wypowiada treści związane z procesami zachodzącymi w psychice, jest obrońcą ukochanego człowieka, a zdarza się, że i oskarżycielem towarzyszących mu kiedyś (jeszcze za życia) osób. I tak np. w tekście „Przymiki” – (tych nieodmiennych i niesamodzielnych częściach mowy, łączących się z innymi wyrazami) nadany został sens poprzez wpisany żal, odejście brata bez pożegnania, to co było „po i przed”. To ból rozstania! Wczytujemy się w żal, także do Boga. Zabrał już poetce brata na wieczność. On nie zmartwychwstał dla siostry. Ostatnie pożegnanie boli – bardzo boli! Bola oczy, boli serce, boli dusza.

W utworze „Wielka samotność” odczytujemy słowa: „Trumna / w żałobników tłumie. / Ty sam. / Samotny w trumnie”. W innych tekstach wyczuwany jest niepokój, że osoba świecka może nie dostąpić nieba (wiersze: „Modlę się”, „Jak mnie pocieszają”). Wczytujemy się w „Semantykę”. Definiujnie, to „opisywanie relacji między językiem, a rzeczywistością”. Realność jest tu w konflikcie ze znaczeniem słów, które zdaniem podmiotu lirycznego są bez znaczenia, bo cóż znaczy „odejście”? Każdy może inaczej to doświadczać i odczytywać. Jedno słowo, a tak znaczące!

Wzrusza opis sytuacyjny w utworach: „Z góry” i „Maska pośmiertna”. Obiektywnie opisywane jest zaistniałe zdarzenie, a subiektywnie, próba wniesienia w to, co mógł odczuwać brat.

W wierszach występują zdania albo krótkie wersy z wykrzyknikami lub pytaniami, będące uwydatnieniem sensu i postawy autorki (np. utwory: „...a Bóg kule nosi”, „Pytania”, „Reanimacja”, „Uśmiech pośmiertny”). Wykrzykniki podkreślają ból lub niezgodę na to, co zaistniało, a na zapytania niejednokrotnie nasze życie nie znajduje odpowiedzi. Ostatnie strony książki, to „Haiku dla Waldka” oraz „Luźne myśli obok”.

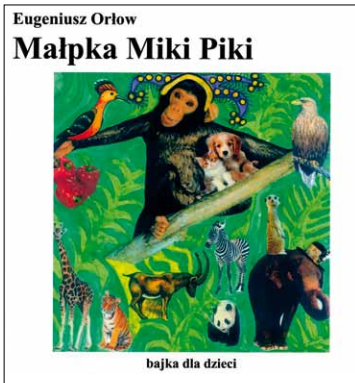
Podsumowując, w epitafiach Renaty Blicharz nie ma zagęszczonych słów. Jest przejrzystość i zrozumienie, zwięzłość i stylistyczna wyrazistość. Takie ujęcie tematu, w moim przekonaniu, znacząco podkreśla żalobę, bowiem w naturalny sposób słowa więzną wtedy w gardle, a myśli łamią umysł. To poezja pobudzająca wrażliwość czytelnika i nawiązująca niejednokrotnie do jego życiowych przeżyć.

Czym dla nas jest ostateczność? To strach przed największą tajemnicą, ale „miłość jest językiem, którym przemawiają do nas posłańcy tajemnicy”. To słowa poety, mistyka perskiego, żyjącego w XIII wieku, Rumiego.

Poezja może być językiem głębokiego dialogu, przeżywania gołgoty i ukojenia – to mowa zawierzenia, to płynący strumień, którego pamięć nie gasi. Renata Blicharz dalej ma brata. Żyje On pamięcią!

Irena Szymańska

Renata Blicharz, „Miałam kiedyś brata”, Wydawnictwo Ridero, Kraków-Opole 2025.



Bajkowe lekcje Eugeniusza Orłowa

Eugeniusz Orłow, autor o bogatej wyobraźni, wydał dwie rymowane bajki dla najmłodszych – o „Małpce Miki Piki” oraz „Smoku Migotku”. A każda z nich przenosi młodego czytelnika w świat niecodziennych wydarzeń.

W pierwszej pisarz nakreślił losy pociesznej małpki, która ucieka z warszawskiego zoo i przypadkiem trafia do domu małej Agatki. Przypada, która z początku wydaje się jedynie zabawnym incydentem, szybko zmienia się w ciepłą historię o akceptacji, przywiązaniu i trudnych wyborach. Chociaż dziewczynka zaprzyjaźnia się z Miki Piki, to nie ona podejmuje decyzję o jej dalszym losie – dziadek postanawia, że zwierzę wróci do zoo. Bajka zachęca do zastanowienia się nad istotą prawdziwej troski o innych oraz podkreśla znaczenie przestrzegania zasad i związanej z tym odpowiedzialności.

Z kolei „Smok Migotek” to opowieść pełna magii. Tytułowy bohater – psotny, ale dobrotliwy smok – pojawia się w wyobraźni najmłodszych i przenosi ich w świat fantazji. Jego obecność daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa i pozwala oswoić się ze strachem. Migo-

tek to postać nieco tajemnicza, która budzi ciekawość i sympatię. Autor bawi się tu konwencją baśni, mieszając sennie wizje z rzeczywistością, jednocześnie nadając całości wielowymiarowy charakter.

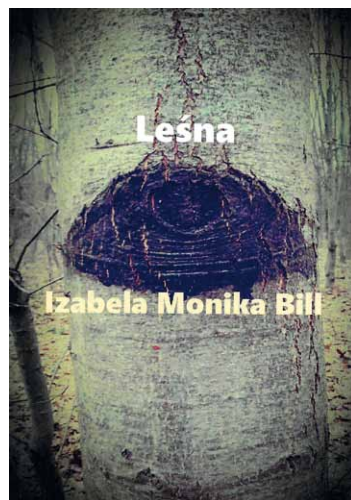
Książki te bawią, uczą i skłaniają do refleksji nad relacjami – zarówno tymi między ludźmi, jak i między człowiekiem a zwierzęciem. „Małpka Miki Piki” przypomina, że prawdziwa troska oznacza gotowość do podjęcia trudnej decyzji o rozstaniu, kierując się dobrem drugiej strony, a nie osobistymi pobudkami. Natomiast „Smok Migotek” przypomina, jak wielką rolę w dziecięcym świecie odgrywa wyobraźnia i że nie każdy lęk musi być czymś złym – czasem może stać się początkiem niebywałych przeżyć.

Obie publikacje Eugeniusza Orłowa, wzbogacone kolażami Bogumiła Wtorkiewicza, cechuje prosty i melodyjny język, który sprzyja wspólnej lekturze pokoleń. Warto mieć je w domowej bibliotece, ponieważ noszą ze sobą morał, uczą empatii, rozwijają wyobraźnię oraz pozostawiają czytelnikowi przestrzeń na osobiste refleksje.

Izabela Zubko

Eugeniusz Orłow, „Małpka Miki Piki”, Wydawnictwo Społeczne Arkadia, il. Bogumił Wtorkiewicz, Warszawa 2024, s. 28.

Eugeniusz Orłow, „Smok Migotek”, Wydawnictwo Społeczne Arkadia, il. Bogumił Wtorkiewicz, Warszawa 2024, s. 36.



Dziewiąty tom Izabeli Moniki Bill

Trzymam w ręku dziewiąty już tomik wierszy autorstwa Izabeli Moniki Bill pod tytułem „Leśna”. Jakże odpowiedni to tytuł. Każdy wers „leśnych” strof przesiąknięty jest duchem natury. Tajemniczość, nastrojowość, mglistość, cienie drzew, szmer listowia, szum wiatru, pohukiwanie sowy, czy pomruki zwierzyny towarzyszą obrazom, które kreuje poetka. Czytając, wręcz czujemy wilgoć poranka na skórze, pod nogami szelest leśnego poszycia, chłód zmięzchu lub otulenie mgłą. Oddychamy tym samym powietrzem co wilki i sowy, słyszymy szepty roślinności. Las nas przenika.

„w piórach sowy śpię
w sierści wilka mknę

osiadam w mgłę
drzew szeptem”

(„Jestem”)

Nie jesteśmy bowiem jedynie gośćmi w tym lesie, to nie jest wycieczka, ale bratanie się, jednanie i jednoczenie z każdą leśną tkanką i warstwą. Człowiek i przyroda stanowią fragmenty tej samej mistycznej całości, przegładają się nawzajem jak w leśnym stawie i mogą prawdziwie zrozumieć tylko w akcie połączenia. Poetka kreuje ten efekt, używając wymownie pięknych metaforycznych połączeń. Oto przykłady: „biodra fal/ tupot gwiazd/dłonie liści czy lona nenufarów”. Nadają temu zespoleniu człowieka z przyrodą pulsujący, wręcz erotyczny wymiar. Już samo powstawanie (poczucie) wiersza może wszak być aktem miłosnym.

„sutki szyszek gładzi deszcz
krzyk burzy w mroku
jak gody poety z natchnieniem”
(„Sekrety choin”)

lub

„a ja kołyszę biodrami w rytmie gór
chlonek dotyk magii sowych piór
kiedy leżę nakryta natchnieniem
bezwstydnie dochodząc
do wiersza
na szczycie Pisztyka”
(„Na szczycie”)

Tajemną więź człowieka z naturą podkreślają też zdjęcia autorstwa poetki. Przetknięte cieniami i blaskami, przedstawiają ją samą w leśnej scenerii, bawiącą się ażurową parasolką, uwodzającą i flirtującą boginkę. Nie bez znaczenia są tu koronkowe elementy jej ubioru. Także w wielu wierszach znajdziemy działające na wyobraźnię połączenia pojęć ze świata ludzkiej mody ze światem przyrody: „welon wodospadu / falbanka mgły / kłębek słońca”.

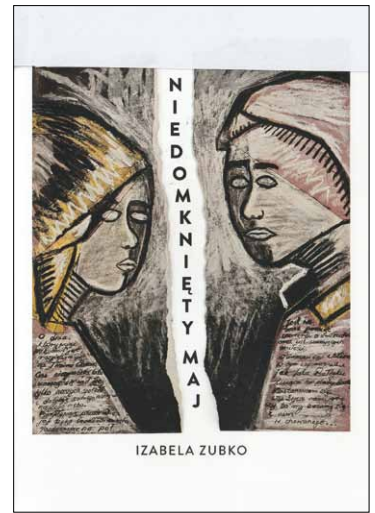
Flirt i wzajemne kuszenie są też obecne w przesiąkniętych erotyzmem wierszach motoryzacyjnych, które również znajdziemy w tomiku „Leśna”. Izabela Monika Bill jest już z nich znana, ale widać, że jej wiedza o pojazdach, znajomość każdej ich części, jeszcze długo będą mogły być źródłem błyskotliwych i pełnych miłości do tych maszyn poetyckich strof. Tu znów, bardzo silnie, dajemy się uwieść autorce przekonującej, że przepustnice, komory spalania, tłumiki czy walki rozrządu czują, kochają i pożądają. Nadaje im ludzkie cechy i pragnienia. Czasem z przymrużeniem oka, ale zawsze przenikliwie używa ich jako przenośni do obrazowania zachowań charakterystycznych dla człowieka.

Mogłoby się wydawać, że leśne ostępy dalekie są od krainy silników, opon czy błyszczących karoserii. Jednak u Izabeli Moniki Bill duch tych światów jest ten sam. To niemal mistyczne podobieństwo i połączenie istot o różnej naturze, które przenikają się, czują i odpowiadają na wzajemnie wysyłane sygnały.

Można zatracić się w lekturze?

Anna Rykowska

Izabela Monika Bill, „Leśna”, wydawnictwo własne, Wrocław 2024.



1.

Niedomknięty maj

W zbiorze poetyckim „Niedomknięty maj” Izabeli Zubko, opatrzonym wstępem Adama Gabriela Grzelązki, znajdziemy przepiękny dwugłos wewnętrznych rozterek bohaterki, a także jej wspomnień z młodości – pełnych zadziwień i odkrywania czegoś wyjątkowego. Najpierw czegoś jeszcze do końca nieświadomionego – w sferze budzenia się pragnień, w relacji dwojga zainteresowanych sobą osób. A potem – krok po kroku – poznawania tajemnic budzącej się ludzkiej natury i w konsekwencji pogoni za uczuciami, z wiarą w ich odwzajemnienie, z nadzieją, że to już tak pozostanie.

Niestety, tym uczuciom nie było dane w pełni się rozwinąć. Tamten niedomknięty maj, który połączył dwoje zakochanych, przyniósł ból i rozczarowanie. Opisana historia wciąga, otulając czułością tę niewypełnioną pustkę, która musiała się przydarzyć – po coś. Bez tego doświadczenia nie doszłoby do tej ogromnej determinacji, ukierunkowanej na potrzebę osiągnięć – na walkę o siebie i o związek oparty na mocnych fundamentach.

Oto jeden z licznych głosów autorki, cytuję: „Opowiedziałam /o zgubionej sobie / pełnej tłumionego krzyku / i ciszy niszczącej kobiecość. / Przyznałam się do bólu, / który zamieszkał we mnie / zanim postawiłam dom /na filarach słomianego porywu. / A każde słowo ogrzałam / ostatnim uśmiechem, / przedłużając chwile / wciąż nieprzeżyte...”.

Zbiór Izabeli Zubko jest potwierdzeniem wiecznej prawdy – potrzeby miłości i poczucia bezpieczeństwa, a także stabilizacji i przewidywalności w budowaniu własnej rodziny w dorosłym życiu. Jakże zręcznie i subtelnie autorka koresponduje z nami, Czytelnikami, przybliżając nam nasze własne, podobne emocje sprzed lat.

Maria Bednarek

Izabela Zubko, „Niedomknięty maj”, wyd. Rafał Jamicki, Brunary 2024, s. 48.

2.

Maj miłością zakwitający

Po cóż o miłości rozmyślać, szukać w niej sensu, radości? Trzeba przeżyć ją jeszcze raz, wiersz o tym przeżyciu napisać, jak to uczyniła Izabela Zubko. A gdy tych wierszy się zbierze, w tomik je zebrać, tajemniczo nazwać liryczną opowieść o miłości jego i jej „Niedomkniętym majem”. I po to jest poezja, po to są poeci, aby można było tak czynić.

Spróbujmy zatem doznać i pojąć to, co przeżyli On i Ona – bohaterowie lirycznej opowieści. Zważmy, że ich najważniejszym doświadczeniem jest świadomość, iż tak naprawdę pokochać można tylko raz w życiu. Doświadczyli tego Laura Petrarki, szekspirowscy kochankowie, mickiewiczowski Tadeusz i Zosia i wiele innych, o których opowieści nie napisano. Zapisane zaś w wierszach wzruszające historie przeniknięte są smutkiem, cierpieniem, radością, nadzieją – wszak serce kobiety jest niezgłębioną otchłanią tego wszystkiego. Kobieta zaś, przekonuje Izabela Zubko, jest aniołem z niebios, na chwilę ziemi wypożyczonym, aby można było kochać i być kochanym: „Zawsze / przy mnie byłaś. // Smak naszych spotkań / towarzyszył mi / podczas dzwignania / przeciwności losu. // Zapadałem się / pod każdą z tych chwil. / Tęskniłem za ciepłem / brązowych oczu, / w których ukryłem / prawdę o sobie...” – „On (6)”.

A jeśli On i Ona by się nie kochali, to po cóż by mieli istnieć? W jej sercu zagościł polski Werter, a choć ich miłość okazała się „niedomknięta”, to zrodził się świat, ku któremu cały czas dąży:

„Opowiedziałam / o zagubionej sobie / pełnej tłumionego krzyku / i ciszy niszczącej kobiecość. // Przyznałam się do bólu, / który zamieszkał we mnie / zanim postawiłam dom / na filarach słomianego porywu. // A każde słowo ogrzałam / ostatnim uśmiechem, / przedłużającym chwilę / wciąż nieprzeżyte...” – „Ona (7)”.

Wiemy, że ukochani przez bogów umierają młodo, ale ukochani przez poetki żyją długo i wypragnąć mogą wiele.

Dziś poezja jest odsunięta od wielu spraw świata, wydaje się wręcz tworem wtórnym, dziwacznym, lecz potrafi ukryć swe niedoskonałości pod wytwornym płaszczem słów. Bóg zaś pozwolił potem wstępować w świat poezji, aby mogli pojąć, co chcą Mu powiedzieć o swych doznaniach, przybliżając niebo do ziemi: „Od dnia, / który wciąż we mnie jest, / rozglądam się / za Twoimi słowami. // One niczym babie lato / unoszą się nad łąką / tylko naszych spotkań / i dotykają siódmego nieba – / utraconego nieba. // Przepływają przeze mnie, / jak rzeka środkiem miasta, / rozdierając na pół...” – „Ona(9)”.

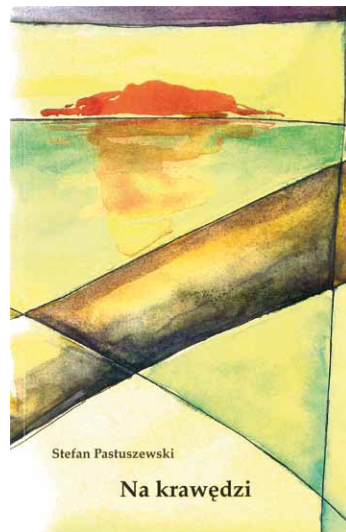
Poetka zapamiętuje i zapisuje wszystko, co w owym „maju niedomkniętym” doznała. Cóż więcej szukać w poezji? Cokolwiek się dzieje, cokolwiek

się staje, może okazać się zaledwie daremną wyprawą po złote runo. Nie da się przecież przeciwności i wyroków czasu nawet wierszami ugłaskać. Poeci pozostają ludźmi o niewielkiej mocy i jakże często brak im sił, aby przeciwności w sercu szalejące poskromić, przeciwstawić się przemijaniu. Mogą zaledwie opisać to w wierszach. Czy to mało?

Zatem pomimo rozgwaru świata poeci niech wiersze o miłości cierpliwie przędą, bo przestrzegania przed przemijaniem i utratą czegoś nigdy dość. A dzisiejsi On i Ona, ukazani choćby jako Orfeusz i Eurydyka, niech doznają miłości, która się spełnia i przemija – pośród zgiełku miast czy w bukolicznych krajobrazach pośród łąk, pól, ogrodów, jak chce autorka „Niedomkniętego maja”. To bowiem pozwala pokonać niepokój przed upływem czasu, choćby na chwilę wyłączyć światło rozumu, zamknąć oczy i doświadczyć przeżyć doznanych jeszcze raz, drugi, trzeci...

Zdzisław Koryś

Izabela Zubko, „Niedomknięty maj”, wyd. Rafał Jarnicki, Brunary 2024, s. 46.

**Poezja balansująca między światami**

Stefan Pastuszewski w zbiorze poetyckim „Na krawędzi” kreśli obraz człowieka balansującego pomiędzy dwiema rzeczywistościami. Krawędź, o której mowa w tytule, ma znaczenie wielopłaszczyznowe – od fizycznej i emocjonalnej po filozoficzną, sugerując również cienką linię oddzielającą życie od śmierci.

Książkę, która została podzielona na trzy części: „Urządzenie świata”, „Tylko pamięć jest dobra”, „Urządzenie domu”, otwiera wiersz „Na krawędzi”, który pełni funkcję prologu. Wprowadza on w atmosferę niepewności i nieustannego poszukiwania sensu. Autor ukazuje, że przeszłość i teraźniejszość są ze sobą związane, a każda chwila przypomina rozciągniętą „gumę do żucia”. Natomiast we wspomnianych wyżej rozdziałach znajdziemy spostrzeżenia dotyczące codzienności, nostalgii, relacje międzyludzkie oraz więź z Bogiem. Zostały tu opisane różne historie – od intymnych doświadczeń po refleksje o charakterze uniwer-

salnym. Utwór „Matki i ojcowie” jest tego przykładem – przedstawia rodziną bliską, a także dystans i zagubienie w narzuconych rolach społecznych. Natomiast liryk „Oko pszczoły” to próba zdefiniowania miłości. Została ona porównana z owadem, którego oko składa się z wielu drobnych elementów, a mimo to tworzy harmonijną całość. To oryginalna metafora uczuć – złożonych, niejednoznacznych, wymagających wysiłku, a zarazem niemożliwych do dookreślenia.

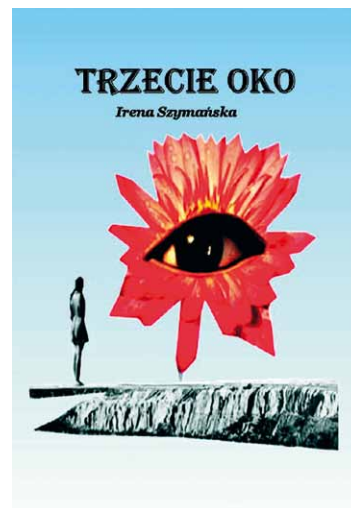
Pastuszewski często posługuje się kontrastami – ulotność uczuć zestawia z bezwzględnością rzeczywistością („Nowy tas”), zderza teraźniejszość ze świadomością przemijania („Za późno”), a miłość z brakiem definicji („Miłość jest czynnością”). Takie zabiegi sprawiają, że twórczość ta nie jest jednowymiarowa, lecz otwarta na interpretacje, zapraszająca do przemyśleń.

Osobne miejsce zajmują utwory dotyczące śmierci i pamięci. Wiersze takie jak „Pociąg” czy „Traktat o prawdzie” skłaniają do zadumy nad ulotnością i próbą uchwycenia tego, co po nas pozostaje. Śmierć nie stanowi tu brutalnego końca, lecz kruchą granicą, której przekroczenie wiąże się z innym, nieznanym nam, stanem istnienia.

„Na krawędzi” to zbiór refleksyjny, w którym czytelnik znajdzie coś dla siebie – czy to w warstwie metafizycznej, czy w opisach drobiaźgów, składających się na większą całość. I choć autor jest oszczędny w słowach, to budują one wiele obrazów. A to dzięki częstym niedomówieniom, które pobudzają wyobraźnię i zachęcają do indywidualnych interpretacji. To poezja melancholijna, ale nie pesymistyczna – nawet w momentach głębokiej zadumy pojawia się nadzieja i afirmacja życia.

Izabela Zubko

Stefan Pastuszewski, „Na krawędzi”, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2024, s. 88.

**Trzecie oko**

Z piękną i przemyślaną dedykacją otrzymałam kolejny zbiór wierszy Ireny Szymańskiej pt. „Trzecie oko”. Książkę wstępem opatrzył Mirosław Pierzyński, który w pogłębiony sposób przeanalizował jej poszczególne rozdziały: „Pole widzenia”, „Kamerą oka”, „Czułym

okiem”, „Malowane pod powieką”, „Źrenicą przeznaczenia”.

Tytuł zbioru poetyckiego „Trzecie oko”, zaczerpnięty ze starożytnej filozofii jogi, naprowadza na ścieżki rozwoju wewnętrznego człowieka jako istoty energetycznej. Nie wnikając w szczegóły, trzecie oko to jedna z siedmiu czakr – ośrodków energetycznych znajdujących się w różnych miejscach ciała fizycznego człowieka oraz na poziomie ciał subtelnych. Jest ono bramą prowadzącą do innych rzeczywistości i przestrzenią wyższej świadomości (źródło: Wikipedia). Autorka, tytułując zbiór swoich wierszy, zapewne kierowała się powyższą wykładnią.

Mirosław Pierzyński zwraca uwagę na sztukę i bogactwo treści zawartych w tomiku – barwną metaforykę zaczerpniętą z naszej kultury, jej symboli, mitów i bohaterów. Stwierdza, że autorka utrzymuje wysoki poziom erudycji, nie odbiegając od kanonów poetyki. Według niego (cytuje): „Przesłaniem tomiku jest teza, że kluczem do rozwiązania naszych problemów jest nasze wnętrze. Trzeba do niego umieć dotrzeć. Powinno się pobudzać świadomość pielęgnowania pozytywnego myślenia. Nawet jedna pozytywna myśl tworzy nasze wnętrze, siedzibę duszy, i może czasem dać radość i spełnienie. Niezwykle ważna jest spójność wewnętrzna, naturalny, pozytywny sposób zachowania – w zgodzie z sobą i otaczającym światem. Naszym wrogiem są splątane myśli w ciągłej gonitwie, sprzeczne ze sobą (...)”.

Zgadając się z przytoczoną opinią, cóż mogę jeszcze od siebie dodać? Może to, że mamy do czynienia z poezją zawierającą głęboką refleksję. Irena Szymańska płynnie porusza się w poetyce wierszy białych. To głos doświadczonej autorki, której zależy na uchwyceniu piękna w najwyższej postaci. Czytelnik również nie będzie miał łatwego zadania – każdy tytuł wiersza odsłania nowy, zwykle niełatwy temat, zmuszający do myślenia.

Na przykład w rozdziale „Źrenicą przeznaczenia” znajdziemy ciekawy utwór pt. „Jak żuczek”: „obrastam codziennością / zwyczajnie szarzeję i brzydne / nawet nie jestem już Syzyfem / co ciągle od nowa / jestem jak żuczek pchający kulę / co stanie się kulą u nogi”.

Ponadto po pierwszym czytaniu szczególnie zapadł mi w pamięć rozdział „Czułym okiem”, a w nim – w bujnym ogrodzie „kwiatów” – taka rozbijająca stokrotka pt. „Narodziny”: „moja milu maleńka / nagutka nutko kłiwa / różowiułka aksamitko / tyciuni paluszku / i piętusku tyci / kwizynko zmrzuynko / tuli kotysaneczko / moja milu córeczko”. A to zaledwie muśnięcie tematu. Zapraszamy do niezwyklej lektury utalentowanej poetki.

Maria Bednarek

Irena Szymańska, „Trzecie oko”, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Warszawa 2024.



Sięgnąć wyobraźni

Pokłosiem ubiegłorocznego XXX Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” (2023) jest almanach zawierający nagrodzone prace literackie, wybrane przez jury w składzie: przewodniczący – Andrzej Zaniewski, członkowie – Jan Zdzisław Brudnicki i Paweł Soroka.

Organizatorem i wydawcą pokonkursowego almanachu jest Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, którego kierownikiem jest ppłk Grzegorz Jodłowski. Konkurs odbywa się corocznie od ponad 30 lat i cieszy się rosnącą popularnością wśród autorów nadsyłających swoje utwory prozatorskie i poetyckie.

Do XXII edycji konkurs skierowany był wyłącznie do dorosłych autorów. Od 2016 roku organizatorzy postanowili zaprosić do udziału również młodzież do lat 16.

Dwie grupy wiekowe, poruszając różne tematy, ukazują rzeczywistość z odmiennych perspektyw – przez pryzmat wieku i doświadczenia życiowego. W tegorocznym wydaniu almanachu pt. „Sięgnąć wyobraźni” tematem przewodnim, inspirowanym toczącą się wojną za naszą wschodnią granicą, jest właśnie wojna.

Anna Błachucka (kategoria: dorośli) w opowiadaniu pt. „List z zaświatów” opisuje dramatyczne wydarzenia II wojny światowej, których doświadczyła jako nastolatka. Mieszkała z rodzicami na wsi, gdzie pewnego dnia niemiecki żołnierz postrzelił jej ojca. Po kilku dniach walki o życie ojciec zmarł, a bohaterka wraz z matką zaczęła walczyć o przetrwanie, co w tamtych czasach było bardzo trudne.

Maria Muździńska (kategoria: młodzież do 16 lat) w opowiadaniu pt. „***” relacjonuje przebieg bitwy pod Brochowem nad rzeką Bzurą we wrześniu 1939 roku. Autorka zastanawia się nad wartością życia w wolnej Polsce i poświęceniem żołnierzy, którzy oddawali za nią życie.

Autorka pierwszego opowiadania, doświadczona przez wojenną rzeczywistość, pragnie przekazać wnuczkowi, czym jest wojna. Natomiast autorka drugiego opowiadania docieklawie poszukuje odpowiedzi na pytanie, czym jest wolność.

Prace prozatorskie nie ograniczają się jedynie do opisu walki z wrogiem. Znajdziemy w nich także refleksje na temat przyjaźni, wrażliwości i miłości.

Michał Gryta (kategoria: dorośli) w opowiadaniu pt. „Służba Ikar” przedstawia historię żołnierza pełniącego służbę na granicy, który przygarnia blaknącego się, głodnego szczeniaka. Mimo zakazu trzymania zwierząt w jednostce, dzięki zgodzie dowódcy pies, nazwany Ikar, zostaje zaakceptowany i z czasem staje się ulubieńcem żołnierzy.

Przewodnym motywem wielu utworów jest przemijanie.

Almanach „Sięgnąć wyobraźni”, zawierający nagrodzone i wyróżnione prace prozatorskie oraz poetyckie z XXX edycji Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”, współgra z ilustracjami Roberta Siedleckiego. A dzięki jaskrawej okładce książka przyciąga wzrok.

W almanachu znajdziemy także teksty piosenek wraz z nutami. Ich autorami są Jolanta Miśkiewicz, Oliwia Wiszka i Grzegorz Chomicz, a muzykę skomponował Piotr Golla. Ryszard Szaran, pomysłodawca konkursu, napisał we wstępie: „Powołując do życia ten Konkurs, nigdy nie sądziliśmy, że dojrzeje on z nami, ale nigdy się nie zestarzeje”.

Almanach „Sięgnąć wyobraźni” powstał pod redakcją Piotra Golli i Katarzyny Zielińskiej (wybór tekstów i opracowanie) oraz Rafała Królikowskiego (opracowanie graficzne książki).

Krystyna Rejniak

„Sięgnąć wyobraźni” – almanach konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”, Wydawca: Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, 2024, s. 147.



Oczarowana słowem

Przemijanie – znak naszych czasów. Nieuchwytnie, ulotne, tymczasowe... Chwile. Czy można je opisać? Subtelnie, bez zbędnego patosu, acz wyraziście czyni to autorka tomu wierszy „Otulona ciszą”.

Melodia słów została tak skomponowana, by rozśpiewać niejedną duszę. Obrazy malowane słowem zmuszają do zatrzymania się, zastanowienia nad własnym życiem, nad jego ulotnością i kruchością. Autorka w sposób niebywale delikatny, kreując świat wokół, pokazuje kawałek

siebie (swoista autokreacja). Wrażliwość przeplata się tu z jednostkowymi pragnieniami i potrzebami. Dzięki wglądowi we własne życie i uważną obserwację tego, co otacza, autorka w swoich tekstach wyraża chęć dalszego poznawania i zrozumienia siebie. Można powiedzieć śmiało, że odkrywa tajemnicę swojego życia, krok po kroku, co czyni ją otwartą na dalsze życiowe doświadczenia. Nie deprymuje żadnych z nich. Wręcz przeciwnie – warstwa słowna tomiku pokazuje, jak w niebywały sposób można poradzić sobie z trudnymi doświadczeniami w swoim życiu, odkrywając, czym jest prawda o sobie samej. Nie wstydzi się tego, lecz odważnie, ale i z wycuciem przyznaje się do tego, kim jest, jaka jest... „Otulona ciszą” wpisuje się więc śmiało w intymistykę. Ta uważność poznawania siebie jest wartością dodaną i niepodważalną zawartych tu tekstów. Prawda i plastyczność językowych obrazów tu pokazanych pozwalają na spokojne rozprawienie się z przeszłością, z przemijaniem. Z wierszy wybija się więc i odwaga – nie ma tu strachu przed kolejnymi życiowymi meandrami. Czytelnik czuje autentyczność i niebywałą dojrzałość autorki. Jednocześnie świadomość nieuchwytności kategorii czasu, przemijania, ale i pamięci pokazuje, że te teksty są bliższe każdemu z nas.

Czy warto poświęcić fragment czasu na zatopienie się w powyższej twórczości?

Odpowiedź jest tylko jedna. Każdy z nas potrzebuje tych słów, każdy znajdzie tam siebie, wreszcie – każdy przecież potrzebuje „otulenia ciszą” fragmentu swojej zabieganej rzeczywistości...

Natalia Grabska

Katarzyna Wierzbicka, „Otulona ciszą”, wyd. MK – Maria Kuczara, Kraków 2024, s. 51. Zrealizowano dzięki wsparciu finansowemu Komisji ds. Kultury Okręgowej Rady Lekarskiej w Warszawie, Wydawnictwo MK.



Wśród ludzi i dla ludzi

Tytuł książki Anny Włochowskiej „Zawsze wśród ludzi” wskazuje na silne więzy autorki z ludźmi oraz na miejsce, jakie zajmują w jej życiu. Ponadto sama przyznaje, że „obecność drugiego człowieka jest dla [niej] najważniejsza” i nie umiałaby odnaleźć się odizolowana od świata. Zabiera czytelników w podróż wspomnień pełną tradycji i literackich zainteresowań. To osobista opowieść,

która pozwala zrozumieć, jak ważna jest więź z innymi oraz jaka moc tkwi w chwilach. Opisuje rodzinę, przyjaciół, spotkania autorskie i rozmowy z czytelnikami, dla których jej twórczość stała się inspiracją do refleksji nad codziennością. Omawia swoją twórczość pisaną gwara mazowiecką. A skąd te zainteresowania? Ponieważ szczególne miejsce w sercu poetki zajmuje mała Ojczyzna – Liszyno w powiecie plockim, której to wsi nie zamieniłaby na żadne inne miejsce.

Anna Włochowska urodziła się po II wojnie światowej. W autobiografii przywołuje obrazy z dzieciństwa, kiedy ludzie żyli jak jedna wielka rodzina, z radością pielęgnując zwyczaje i obrzędy parafialne, które umacniały między nimi poczucie wspólnoty. Wspomina młodość, czasy szkolne, stan wojenny i najważniejsze momenty życia takie jak poznanie męża, ślub, narodziny synów czy opieka nad wnukami, które lubią z nią przebywać, a ona z nimi. Z tej relacji czerpała inspiracje do pisania wierszy i opowiadań. Wymyślała dzieciom „różne postaci z bajek”, na podstawie których powstała książka pt. „Rymowanki babci Anki”.

Wspomina również swój pierwszy wywiad, przeprowadzony przez Urszulę Michałkiewicz z Katolickiego Radia, wywiad do gazety oraz pracę w jury. Opisała spotkania autorskie – także te w szkołach – podczas których dzieci zwracały się do niej „Babciu Aniu”.

A wszystko zaczęło się w 2007 roku, gdy została zaproszona na szkolenie związane z działalnością społeczną. Po wykładach napisała żartobliwy wiersz, który zaprezentowała uczestnikom, co otworzyło jej drogę do literackiego świata. Tworzyła od dawna, a ów świat literacki wydawał się jej niedostępny. Wkrótce była zapraszana na spotkania i dołączyła do Plockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Tam poznała osoby, które pomogły jej dotrzeć „do nowych zabytków, domów kultury i miejskich przestrzeni. Pomogły w organizowaniu poetyckich turniejów z [jej] udziałem”. Dziś wiersze Anny Włochowskiej promowane są w jej rodzinnych stronach, a sama autorka aktywnie uczestniczy w wydarzeniach kulturalnych, takich jak „Narodowe Czytanie” w Słupnie, stając się jednocześnie częścią literackiej społeczności.

Niniejszą autobiografię z przyjemnością przeczytałam w zimowy wieczór, kiedy chłód za oknem sprzyjał zatopieniu się w ciepłej lekturze. Książka urzeka autentycznością. Autorka dzieli się zarówno radościami, jak i trudnymi momentami, w tym zmaganiem się z chorobą, udowadniając, że nawet w obliczu przeciwności można spełniać marzenia. Pokazuje, że rozwijanie pasji to klucz do szczęścia i samorealizacji. Jak sama przyznaje: „starsze osoby, podobnie jak młodzi, pragną spełniać się w tym, co kochają” – a ona na pewno kocha pisać.

Izabela Zubko

Anna Włochowska, „Zawsze wśród ludzi : Autobiografia”, wyd. Korepetytor Marian Galczyński, Plock 2024, s. 260.

Książki z dedykacją

Po to...

*Wiersze piszę nie po to
By słów wylał się potok
Dudniąc w strofok korycie
Pośród wirów i płycizn
By lśnił krótkim wyblyskiem
Rybie napelniał pyski...*

Tak Stefan Żagiel odniósł się do swojej twórczości w wierszu *Wiersze moje są po to...* Poznaliśmy się w Domu Kultury przy ul. Oleandrów w Warszawie na warsztatach literackich. Zaintrygowaliśmy mnie wówczas jego utwory. Dopiero na kolejnym spotkaniu na warsztatach malarsko-literackich, gdzieś na Gołotczyźnie, odkryliśmy, że obydwoje pochodzimy z Lubelszczyzny i że inżynier chemik Stefan Żagiel pracował w Zakładach Azotowych w Puławach, gdzie wiele lat przepracował mój ojciec. Stefan dokładnie pamiętał ten dzień, w którym – z powodu wybuchu – zginęli ludzie, a mój ojciec cudem ocalał.



To wspomnienie Stefana i Jana po to:

*...By na deszczu i mrozie
By pod wozem – na wozie
Unoszone przez pamięć
Poprzez słotę i zamieć
Uleciały – zostały
Jak piosenki – jak skały...*

Majka

Śladami wierszy umarłych poetów



**Conrad Potter
Aiken**

(1889–1973)

– amerykański pisarz,
poeta i krytyk literacki.
Laureat nagrody Pulitzera.

Muzyka słuchana z tobą

Muzyka słuchana z tobą więcej niż muzyką,
I chleb z tobą łamany był więcej niż chlebem;
Teraz, gdy jest bez ciebie, spustoszone wszystko,
Już martwe wszystko, co niegdyś tak piękne.

Twe ręce dotykały sreber tego stołu,
Widziałem, twoje palce tę szklankę trzymały.
Sprzęty nie pamiętają ciebie, droga,
Choć dotyk twój nie przeminał na nich.

Gdyż tylko w sercu moim wśród nich żyłaś,
Błogosławiąc spojzeniem i dłońmi;
I w moim sercu będą pamiętały zawsze,
Że znały ciebie kiedyś, o piękna i mądra.

Przełożył
Michał Sprusiński

Mój pierwszy... wiersz

Wiersz z historią – mój pierwszy młodzieńczy erotyk, do którego sentyment pozostał we mnie do dziś.

Ponad dwadzieścia lat temu, kiedy zaczęły być popularne literackie portale internetowe, wiele osób piszących uległo magii Internetu i zaczęło zamieszczać wiersze na stronach. Nie będę ukrywać, że i mnie chwycił ten boom. Wstawiłam na portal jeden z moich pierwszych wierszy *Mieliśmy przez burzę iść razem*, komentarze były różne. Wiem, kliwne metafory, rymy dokładne itd. Jednakże, po jakimś czasie, czytając wiersze innych w Internecie, trafiłam na mój wiersz podpisany nikiem Mercury, ktoś zmienił tylko podmiot liryczny na rodzaj męski. Próby ustalenia autora i prośby o usunięcie wiersza nie przyniosły rezultatu.

Co było, jest w tym dziewczęcym, subtelnym erotyku, że skłoniło kogoś do plagiatu...

Mieliśmy przez burzę iść razem – mój pierwszy młodzieńczy erotyk

Tęsknie za tobą...
Nie zostawiaj mnie nigdy tak samej.
Deszcz pada za oknem...
Pamiętasz...

Mieliśmy przez burzę iść razem...

Bez parasola, bez płaszcza,
deszcz miał nam twarze pogłaskać.
Otulić nas miała mgiełka.
Patrz, mokra moja sukienka.
I twoja koszula biała
też mokrej barwy dostała.

Nogi nas w same poniosą...
Zdejmujemy buty i boso,
pójdziemy przez deszczu ulice –
twoim się ciałem zachwyć.
Pod mokrym białym kasztanem
deszczowa pani z panem.

Zmokniemy do suchej nitki
i oddech nasz będzie płytki,
gdy pocałunki i rosa
uniosą nas pod niebiosa.
Moc pocałunków jest wielka,
po co mi moja sukienka...

Twe pocałunki namiętne
zastąpią moją sukienkę.
Ja w nich się cała otulę,
a moje twoją koszulę
uszyją z deszczu na nowo. –
Nie baw mnie dzisiaj rozmową.

Rozmową są nasze ciała...
Zorza je rankiem widziała,
gdy się tuliły do siebie...
Lecz gdzie są teraz, nikt nie wie.
We śnie je nocą spotkałam...

Tęsknię za tobą...
Bez ciebie jestem tak mała...
Tak mała jak deszczu kropelka,
a z tobą jestem tak wielka!

Sofim

Ewa Komenda

To było jak ogromny dzwon
hukiem wyrwało z marzeń
ścisnęło szczęki nienawiścią
i podrapało łzami twarz
to było jak piekielny żar
głosem silników sen zmacony
nagłym pożarem wyciem i płaczem
obraz człowieka zbezczeszczonego
to było lawą wielkich chęci
i nieugiętym strudzonym karkiem
bezczezną cyfrą drutem kolczastym
cichą nadzieją tuż nad rankiem
to było snem koszmarnym snem
i rozłakami wielu bliskich
śmiercią waleczną i niepojętą
nie chcemy więcej takiej iskry

Ileż czasu minęło już
od niechcianych
pochodów pierwszomajowych
od nieszczęsnej rotundy
co zmieniło się w naszym życiu
co zmieniło się w moim życiu
poza tym że mój syn urosł
i zaczął chodzić do szkoły
co mogę mu ofiarować jako matka
i czy mogę jeszcze coś mu dać
i jakie są te matki polki
i czy w ogóle są
a jeśli tak
to co wy o nich wiecie



Emerytowana specjalistka w zakresie administracji, której wielką pasją i ulubioną formą wypoczynku jest spacer z plecakiem po górach. Jest pasjonatką nordic walking – przemierzyła Polskę wzdłuż i wszerz. Potrafi wyprzedzać własne marzenia, zachowując przy tym szacunek dla otoczenia i żyjąc w nim w nierozzerwalnej harmonii. Racjonalnie spogląda na świat, a swoje spostrzeżenia przelewa w formie abstrakcji na płótno lub papier, tworząc prace głównie pastelami i akrylami. Bierze udział w wystawach zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Jest wybitną i utalentowaną działaczką społeczną. Za wieloletnią pracę na rzecz tworzenia, upowszechniania i ochrony kultury została uhonorowana odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (2002) oraz otrzymała Dyplom MKiDN za zasługi w upowszechnianiu kultury (2021). Od kilku dekad jest aktywnym członkiem Lubńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, gdzie systematycznie bierze udział w warsztatach artystycznych i plenerach twórczych. W marcu 2025 roku w Galerii Art. Lubin (administrowanej przez LSTK) odbyła się jej indywidualna wystawa, która zdobyła ogromne uznanie wśród znawców i lokalnych pasjonatów sztuki.

Język artystyczny Janiny Woronko-Zaczyńskiej to różne formy – nie zawsze geometryczne czy jasno zdefiniowane – określające nie tylko format, ale także kompozycję prezentowanych prac, ujętych w wyrazisty i świetlisty sposób.

Wiesław Radojewski



Pasjonatka sztuki i turystyki Janina Woronko-Zaczyńska



Aforyzmy

Andrzej Zaniewski

*
W Małej Ojczyźnie trzeba mieć Wielkie Serce...
*
Prymitywni w polityce to Tragedia Narodowa!
*
Kto zbyt długo pilnuje... Usypia!
*
Nie przewidzisz kiedy Otwarta Dłoń złoży się w Głazczącą Pięść.
*
Wobec Praw Dzieci nie ma innych Praw.
*
Nie ma za wysokich Progów dla Poetów.
*
Język Poety nie wyjaśnia... A jednak prowadzi.
*
Los zmienia wszystkie kryteria... ale Sonet pozostaje Sonetem.
*
Poeci kochają lustra i wciąż szukają nowych...
*
Śmierć nie ma Głębi... Śmierć to zasypiana Głębia.
*
Nie ufaj Sobie! Przecież wiesz dlaczego...
*
Już są! Intelktualiści bez intelektu...
*
Nawet w maskach możemy być szczerzy i kochać.
*
Tych bronisz... Tamtych zabijasz... To takie proste!
*
Zazdrość nie oczekuje Pewności, Zazdrości wystarczą podejrzenia.
*
W Górę Serca! Niech grają Rozruszniki!

Aforyzmy ŚWIATA

Gabriel Laub (1928–1998) polsko-czesko-niemiecki pisarz, publicysta, dziennikarz, satyryk i aforysta

*
Człowiek uczy się przez całe życie, z wyjątkiem lat szkolnych.
*
Każdemu mężczyźnie potrzebne są do życia trzy kobiety: matka, żona i przynajmniej jedna kobieta, która widzi w nim mężczyznę.
*
Kochać ludzkość? – Spróbuj najpierw jednego jedyne człowieka!
*
Łatwiej jest mieć własne zdanie niż własną willę. A mimo to więcej ludzi ma własną willę niż własne zdanie.
*
Mężczyzna toleruje małżeństwo z miłości do kobiety. Kobieta toleruje męża z miłości do małżeństwa.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.
REDAGUJA: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl
Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl
REDAKCJA: Maria Bednarek, Zofia Mikuła, Jerzy Burski, Izabela Zubko.
Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

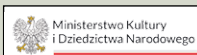
WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@vivstudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Mini Galeria

Misia, 5 lat



Dla dzieci

Jadwiga Kumka

Akrobatka

Pewnego gorącego dnia
Śpiącego Reksia
Odwiedziła pchła
Za uszkiem go drapała
Po łapkach mu skakała
A na brzuszku – bo tam blisko
Urządziła dom-letnisko
Tak podłogi szorowała
I firanki zawieszała
Tak kręciła się wierzciła
Aż spiżarnie otworzyła
Gdy najadła się napila
To na ogon mu wskoczyła
Reksio nagle obudzony
Machnął nim na cztery strony
Choć pchła mocno się trzymała
To w przestworza poleciała
Bo to była Akrobatka
Pchły Szachrajki pra pra babka



Majka – Pies, kredka akwarelowa

MYŚ ANTYCZNA rzymska

Ennius, Quintus Ennius – ur. 239, zm. 169 p.n.e., poeta

- Dobrodziejstwo źle skierowane staje się złym uczynkiem.
- Nie jest zwycięzcą ten co zwyciężył, jeżeli zwyciężony nie uznał swej klęski.
- Siłą walczyć o swoje – to dobre dla dzikich zwierząt.
- Zbyt żarliwą nadzieją można zgubić państwo.
- Nikt nie patrzy na to, co jest u jego stóp; ale wszyscy patrzymy w gwiazdy.
- Otwórzcie powieki i pozwólcie, aby mózg opuścił sen.
- Małpa, najpodlejsza z bestii, jakże podobna do nas!

Sprostowanie

W nr 4/2024/129 „Własnym Głosem” na stronie 7 pomyłkowo zamieszczone zostały podpisy pod zdjęciami umieszczonymi u góry po prawej stronie. Na środkowym zdjęciu jest Wanda Radojewska, której fotografia – jako drugiej wyróżnionej – powinna być z prawej strony. Natomiast w środku powinno znaleźć się umieszczone po prawej stronie zdjęcie Kamili Doszczeczko, która otrzymała pierwsze wyróżnienie. Za pomyłkę przepraszamy. **Redakcja**